16 II 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI



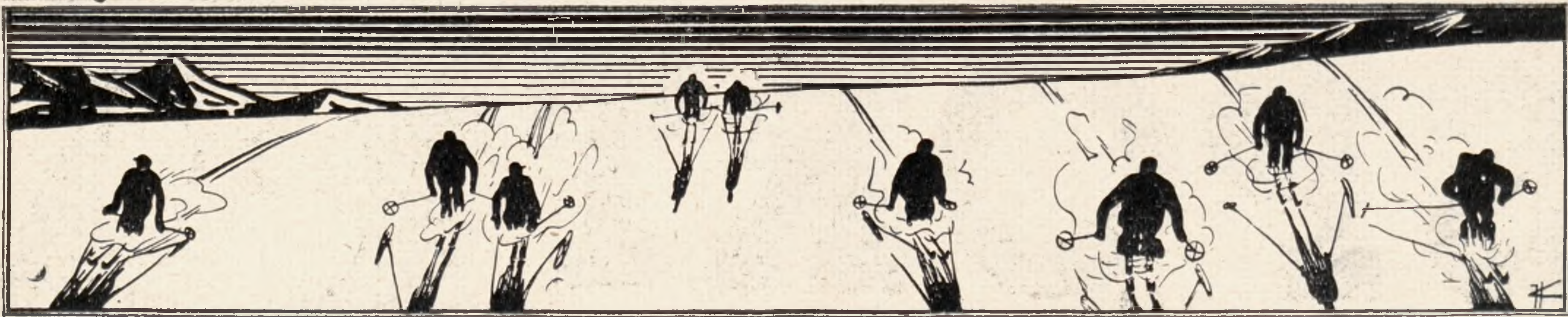
ROK II TYGODNIK Nr 7

POLSKA—NIEMCY 10:6

W NUMERZE:

Foto Jan Ryś

CHMIELEWSKI SŁUCHA RAD SZTAMMA



KOLEŻEŃSTWO

Był czas, kiedy sportowcy całego świata stanowili jedną rodzinę. Spotykał taki wyśmiewany „wariat" w krótkich spodenkach drugiego podobnego cudaka i wiedział odrazu, że to swój, że to bliski, że to człowiek, który zrozumie i podzieli jego entuzjazmy, jego pragnienia, jego marzenia. Czuł więc do niego odrazu, na dystans, sympatię i szacunek, gotów był z nim razem i za niego walczyć z całym światem.

Z chwilą, kiedy sportowców przestano pokazywać palcami jako niebezpiecznych dziwaków, a zaczęto pokazywać palcami, jako bohaterów i nadludzi — sytuacja się zmieniła. Taki w krótkich spodenkach już nie chwytał się, jak tonący deski, każdej spotkanej bratniej duszy. Wręcz przeciwnie, czuł się jak ogoniasty kogut, który wtem widzi na własnym podwórku drugiego, mieniącego się w barwach koguta, konkurenta, który też chce imponować otaczającemu marnemu ptactwu...

Tak już jest, trudno; ludzi łączy wspólna niedola, a rozłącza powodzenie. Ale dobra koniunktura nie jest wieczna, a poza tym — wypadki chodzą po ludziach. Dlatego, trochę więcej solidarności, trochę więcej poczucia koleżeństwa nikomu by nie zawadziło.

Dziś klub sportowy częściej przypomina zakład handlowo-przemysłowy, oparty na wyzysku źle opłacanego personelu, niż dobrze prowadzony zakład wychowawczy — jak bywało swego czasu. Trudno się więc dziwić, że coraz częściej rozlegają się głosy krytyczne, że ludzie powierzchowni, oceniając ideę według jej stosowania, mówią o sporcie, jako o czynniku demoralizacji.

Jak się czasem ma z tym stosowaniem szczytnych haseł, niech pokaże przykład autentyczny:

W pewnym klubie grał młody chłopak, z zawodu drukarz, który miał właśnie otrzymać promocję na czeladnika. Choć z niewielkich swych zarobków utrzymywać musiał starą matkę, składki płacił w klubie regularnie, no i bronił jego barw z całym poświęceniem. Aż podczas pewnego gorącego meczu, który dla klubu miał pono duże znaczenie, chłopakowi złamano nogę, i to tak niefortunnie, że został kaleką na całe życie.

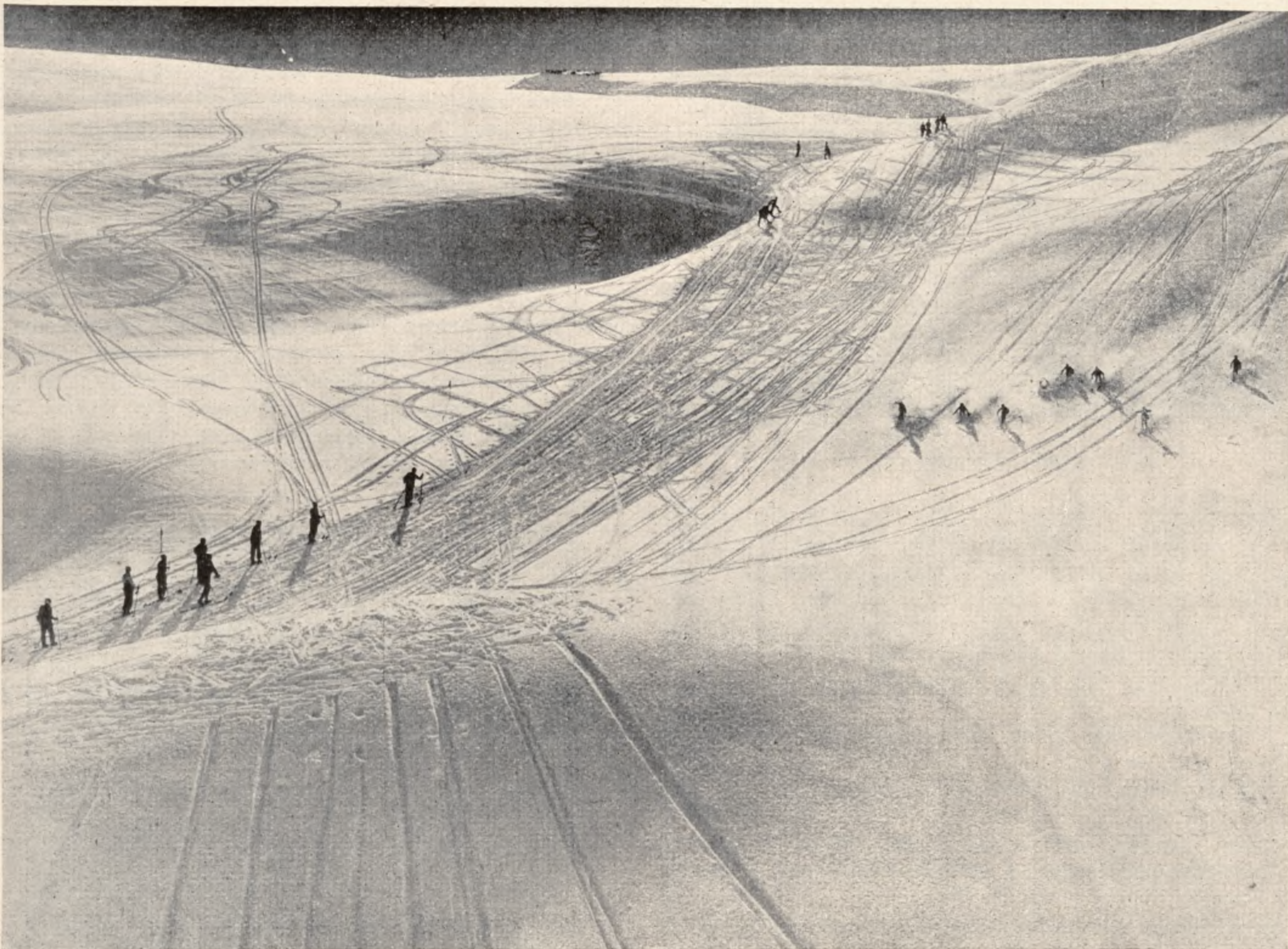
Promocja na czeladnika i w ogóle możliwość uprawiania zawodu drukarskiego, gdzie trzeba przecież móc stać przy kaszcie — stanęła pod znakiem zapytania.

Gdy chłopak wyszedł ze szpitala, dowiedział się, że koledzy z drukarni, znając krytyczne położenie jego i matki, urządzili pośród siebie składkę i zebrali 32 złote 50 groszy. Sumy tej przez delikatność nie wręczyli bezpośrednio, lecz zanieśli do klubu, sądząc, że to jest miejsce najwłaściwsze, że tam właśnie najwięcej myślą o opiece nad młodym chłopcem, który padł ofiarą sportu. Nie mogąc sam się do klubu udać — był przecież skazany na chodzenie o kulach — chłopak posłał tam matkę. Wróciła z kwitkiem. Powiedzieli jej, że nic nie wiedzą o żadnych pieniądzach, i w ogóle się tą sprawą nie zajmują. Nic ich nie obchodzi, nie mają na takie głupstwa czasu...

Dla tego „sportowego" klubu młody człowiek, który już nie może grać w meczach o mistrzostwo — był to tylko zużyty sprzęt; a 32 złote, które spadły jak manna z nieba... czy nie lepiej, by poszły na propagandę sportu?

Przykład ten jest bardzo jaskrawy, krańcowy. Olbrzymia większość naszych klubów inaczej rozumie swe zadanie. Niemniej, akcja, która by miała na celu wprowadzenie do organizacyj sportowych atmosfery bardziej koleżeńskiej, bardziej rodzinnej, bardziej braterskiej — była by ogromnie na czasie. Tylko wtedy sportowcy będą mogli oczekiwać ogólnego uznania i ogólnego poparcia, gdy będą umieli dowieść, że w każdej dziedzinie, na każdym polu stanowią przykład godny naśladowania, że mają istotne prawo nazywania się „elitą".

J.



Raj na ziemi

POD ZNAKIEM NARCIARSKIEJ PROSPERITY

(Wrażenia z mistrzostw Polski).

Tegoroczne mistrzostwa Polski w narciarstwie zaliczyć zdaje się należy do najliczniej dotychczas obesłanych. Pięciuset uczestników i uczestniczek tych zawodów wskazują, że narciarstwo nasze rozrasta się znakomicie, wciągając w szeregi zawodnicze coraz to nowe zastępy młodzieży.

Poza Zakopanem, które dało 90% startujących, widzieliśmy na starcie narciarzy Wilna, Krzemieńca, Janowej Doliny, Cieszyna, Andrychowa, Katowic, Rybnika, Bielska, Skoczowa, Chorzowa, Krakowa, Lwowa, Jordanowa, N. Targu.

Z zawodników zagranicznych reprezentowani byli Austriacy, Niemcy i Węgrzy. Poza Austriakami, inni zawodnicy zagraniczni nie odegrali poważniejszej roli w naszych mistrzostwach.

Z klubów krajowych pod względem liczby obesłania zawodów na pierwszy plan wybiła się S. N. Wisła Zakopane. Dalsze miejsca przypadną S. N. PTT Zakopane, S. Narciarskim Sokoła Zakopane, N. Targ, Jordanów, Zw. Strzeleckiemu Zakopane. Z AZS-ów najliczniej stawili się Wilnianie.

Odnośnie popularności poszczególnych konkurencji, rekordową liczbą uczestników cieszył się bieg zjazdowy. Startowało tu około 200 zawodników, w tym 39 pań. Jest to zasługą w dużej mierze kolejki linowej na Kasprowy oraz wysokogórskich terenów Zakopanego, z czym nieodłącznie związany jest duży pęd młodzieży i starszych w kierunku zjazdów, najbardziej przyjemnościowej i atrakcyjnej części narciarstwa.

Mówiono sobie też: w biegu nie mam szans, skakać nie umiem — ale przecież zjeżdżam nieźle, więc zastartuję w zjeździe! Walił się więc taki narciarz, a specjalnie narciarki, na prawo i lewo, brał najmniejsze spadki zakosami — ale do mety dochodził i to była jego cała satysfakcja!

Nie można nie wspomnieć w tej konkurencji o młodzieży poniżej 18 lat, którą po raz pierwszy dopuszczono w biegach zjazdowych i slalomie do startu. I bardzo dobrze zrobiono. Pokazało się gdzie należy szukać przyszłych mistrzów Polski. Taki 17 letni wicemistrz Polski w kombinacji alpejskiej Marian Zając, z różową „etykietą" liceum zakopiańskiego, toż to objawienie na firmamencie naszego narciarstwa. Ma na rozkładzie wszystkich renomowanych zawodników krajowych. A co dopiero mówić o brawurowym 13-letnim uczniaku Uznańskim, który zajął ósme miejsce w slalomie, dwudzieste w biegu zjazdowym (trasa 3700 m.) i 13 ogólne w kombinacji alpejskiej!!!

Poza zjazdami dużą popularnością cieszyły się oba biegi płaskie 18 i 50 km. Stanęło tu na starcie przeszło 180 zawodników. Obydwa biegi wniosły w obliczenia zakopiańskich speców nieco rozgardiaszu. Osiemnastki nie wygrał — jak przewidywano — niepobity od dłuższego czasu Nowacki z Z. S. Zakopane, ale najbardziej legalnie wygrał tę konkurencję 28 letni Karpiel Stanisław.

Rzecz zrozumiała, gdy się przyjmie pod uwagę następujące czynniki: Nowacki, zawodnik wybitnie ambitny, ale wątły fizycznie, nie mógł sprostać ciężkim warunkom śniegowym no



Mistrz Polski Mieczysław Wnuk

i wylosowanemu... numerowi drugiemu, co jest bardzo przykre dla biegacza, który nie umie czy nie może sam należycie wyzyskać swego tempa, nie mając naturalnego dopingu, jakim jest na trasie przeganianie po kilkunastu zawodników. Karpiel natomiast to maszyna silna, o długoletnim doświadczeniu zawodniczym. Ponieważ Karpiel jest obecnie zdaje się u szczytu swej tegorocznej formy, bieg ten nie przedstawiał dla niego specjalnych trudności.

Natomiast w biegu 50 km, będąc ogólnym faworytem przegrał do Austriaka Rehrla — co było może największą niespodzianką mistrzostw. Mistrz Polski w kombinacji alpejskiej Austriak Rehrl, trenujący naszych zjazdowców, narciarz bardzo pracowity (trenował pięćdziesiątkę nawet nocami) i inteligentny, umiał tak poznać trasę i zakopiańskie wertepy, będąc od dwu sezonów zimowych stale w Zakopanem, że po walnej naradzie z trenerem norweskim Midstkaugem, postanowił wygrać i pięćdziesiątkę. I wygrał gładko swą dobrą techniką i niespodziewaną jak na zjazdowca wytrzymałością. Z tej strony narciarstwo polskie Rehrla nie znało!

Przy okazji biegów płaskich warto nadmienić, że byłby może najwyższy czas spojrzeć z punktu widzenia biegów płaskich na Wileńszczyznę i tam rozgrywać w przyszłości mistrzostwa Polski w biegach długodystansowych. Podniosło by to poziom narciarstwa kresowego, tak powoli do głosu dochodzącego, ponadto znaleziono by trasy biegów o wiele lepsze niż w Zakopanem. Już po obecnych mistrzostwach widzimy, że szala Zakopanego przechyli się kiedyś wybitnie w kierunku zjazdów i skoków a biegi płaskie zejdą na drugi plan. Trzeba więc już dzisiaj coś przygotować, by nie nadeszła chwila, w której zabraknie nam dobrych biegaczy.

A jeszcze przy tej okazji dwa słowa o sprzęcie. Znakomita większość biegaczy, poza zakopiańskimi i śląskimi, biega jeszcze na deskach nic wspólnego z biegowym sprzętem nie mających. Na podłym turystycznym sprzęcie trudno wydusić lepsze wyniki, przy tak podciągniętej konkurencji jak obecnie.



13-letni Józef Uznański na mecie.

Do dodatnich wyników w biegach płaskich zaliczyć należy przede wszystkim znów sporo młodzieży. Znane gwiazdy narciarskie zostały dobrze przyćmione nowymi nazwiskami. Jest ich sporo, trenujących dopiero regularnie i prawidłowo od 2—3 lat, a już podchodzących na linię naszych najlepszych. To wielki nasz dorobek, tym bardziej, że to młodzież przeważnie gazdowska, która nie wyjedzie na studia i nie opuści gór. Nią trzeba się specjalnie zaopiekować.

W skokach, które zgromadziły naszą najlepszą elitę, Marusarz Andrzej pewnie utrzymał się w swym dotychczasowym mistrzostwie. Ma jednak za plecami nowe pokolenie uczniaków, którzy niespodziewanie zajęli drugie i trzecie miejsce. Są nimi Marian Zając, wicemistrz Polski skokami 56.5 i 60 m, oraz Czerniak — trzeci z kolei — skokami 56,2 i 50. Obaj nowi z Klubu Harcerskiego Zakopane. Za nimi reszta renomowanych skoczków Zakopanego. Daleko dopiero za nimi skoczkowie zagraniczni.



Od prawej: Rehrl, Karol Zając, Marian Zając, Bochenek

Specjalny ustęp należy poświęcić mistrzowi Polski w kombinacji Wnukowi. Jest to narciarz o wybitnej ambicji sportowej, fizycznie dobrze prezentujący się, o psychice wytrzymującej doskonale każdą walkę sportową. W nowym mistrzu skupiły się wyjątkowo w równie wysokiej mierze zalety znakomitego biegacza, jak też i skoczka. Wnuk nie jest w tej chwili w pełnej formie. Jest to jednak zawodnik, który na szereg lat winien usadowić się na tronie mistrza Polski w kombinacji. Jego najsilniejszym atutem jest bieg, a niewątpliwie i skok przy odpowiednim treningu zyska na długości, gdyż pod względem stylu jest już i dzisiaj b. dobry.

W końcu nieco o paniach. Przy porównaniu z drugą klasą austriacką panie nasze nie wypadły zbyt dobrze. Trzeba dużo popracować nad stylem jazdy, by nasze narciarki mogły dorównać chociaż by drugiej klasie zagranicznej. Taka austriacz-

ka Goedl nie miała na obecnych mistrzostwach równych. Wystarczy przytoczyć czas Goedl w biegu zjazdowym wynoszący 3 : 30 w stosunku do naszej ostatniej siedemnastej zawodniczki 12 : 57. To mówi samo za siebie! Nie może być i nie powinno być w mistrzostwach Polski tak kompromitującej różnicy klasy. Może ta ostatnia pani chciała tylko zażyć emocji jazdy z Myślenickich Turni?

W slalomie panie nasze wypadły znacznie lepiej i nie było tak wielkich różnic czasu. Musimy jednak zaznaczyć, że startowała tu już naprawdę elita tego, co w tej dziedzinie mamy najlepszego.

Ogólny bilans tegorocznych mistrzostw jest wybitnie dodatni. Prace trenerów zagranicznych podciągnęły naszych zawodników znacznie w skokach, zjazdach, slalomie, biegach. We wszystkich konkurencjach wyrasta młode, utalentowane pokolenie narciarzy, którzy mogą napawać polskie narciarstwo najlepszymi nadziejami. Przed mistrzostwami świata w Lahti jesteśmy mocni i przekonani, że nasi reprezentanci zdobędą tam punkty w tych wszystkich konkurencjach, w których zbliżamy się już bardzo do narodów skandynawskich t. j. w sztafecie 4 × 10 km, gdzie zespół Wnuk, Karpiel St., Nowacki, Wawrytko może być bardzo groźny dla środkowej Europy, oraz skokach, w których obecna kondycja i forma Marusarza jest nieprzeciętna, nawet jak na wyniki skandynawskie.

Organizacyjnie stały mistrzostwa na odpowiednim poziomie. Poprawić to i owo, a mistrzostwa FIS będą wyglądały dobrze.

Marian Kurleto.

SPORT MASOWY W FINLANDII

Przecenianie przez Finów wyników sportowych tłomaczy się niewątpliwie faktem, iż kultura fińska jest jeszcze bardzo młoda. Zwycięzcy na arenach międzynarodowych są w tym kraju ubóstwiani. Nurmi ma swoje pomniki w Helsinkach i w Turku. Nadzwyczajne wyniki w sporcie dadzą się uzasadnić tym, że kultura fizyczna **przeniknęła w masy,** że lud prowadzi **zdrowy, prosty tryb życia.** Nie jest on zgangrenowany ujemnymi stronami życia wielkich zbiorowisk wielkomiejskich czy fabrycznych, żyje względnie dostatnio. Biedy i nędzy w Finlandii niema.

Charakterystyczną cechą, uderzającą obcego — są **prymitywne strzelnice.** Jak najprostsze i wszędzie. Nie spełniają nawet 20% polskich warunków bezpieczeństwa. Strzela się wśród chałup, osie strzelań oparte o niezbyt wysoki kulochwyt, stanowisko strzeleckie nieprzykryte w czystym polu. Wysoki stan i powszechność sportu strzeleckiego w Finlandii byłyby dowodem, że droga obrana jest dobra. Brak jakichkolwiek wypadków na strzelnicach świadczy o zrównoważeniu natury fińskiej.

Najsłuszniejszym rozwiązaniem urządzeń sportowych dla mas są **boiska bez trybun,** bez ogrodzeń, posiadające tylko: szatnie z natryskami, oraz skocznie, rzutnie i bieżnie wyrównane tylko w terenie. Lepsze na podkładzie z torfu, nawierzchnia z mieszanki gliny z piaskiem. Urządzenia takie spotyka się w najmniejszych miasteczkach. To wszystko, obok rzeczywistej, atawistycznej już **potrzeby czystości,** stwarza naród przodujący w świecie w dziedzinie wyczynów fizycznych.

Czystość osobistą utrzymują w **łaźniach fińskich;** idealniejszego rozwiązania powszechnej kąpieli dla utrzymania ciała w czystości chyba niema. Wieśniak zaczyna budować osiedle od prostej taniej łaźni: izdebka 2 × 2 metry, w rogu piec z paleniskiem przykrytym okrągłymi rzecznymi kamieniami. Najmniej raz w tygodniu, w czasie brudnej roboty codziennie wieczorem — każdy **musi się wykąpać.** Kwadrans grzania w piecu rozpala kamienie. Polewanie ich wodą wytwarza parę, która przyprawia kąpiącego się o intensywne pocenie, co w połączeniu z biczowaniem rózgami pobudza krew do szybszego krążenia. Po namydleniu się i obmyciu zimną wodą wychodzi kąpiący się czysty, odświeżony, regenerowany.

Na nartach jeżdżą w Finlandii wszyscy. Śnieg leży **około pół roku** w przeważnej części kraju. Specjalnych ćwiczeń techniki narciarskiej nie przeprowadza się: każdy umie jeździć już z domu. Nart używają przeważnie z fińskiej brzozy, o długości od 210 do 300 cm; kijki cienkie i lekkie z grotami zakrzywionymi nakształt pazura, a to celem lepszego zaczepiania o zwykle twardy śnieg. Buty specjalne z zadartym nosem, wiążbę stanowi najczęściej tylko rzemyk, przyczepiony do narty w miejscu szczęk na nartach naszych. Przy podniesionym obcasie wsuwa się nosek buta pod rzemień; jazda jest możliwa tylko w kierunku prostym, skręty i łuki niemożliwe, gdyż obcas przy naciskaniu w bok ucieka z narty. Gdzie trudniejsze podejście — zdejmują narty. Wszystkie narty są profilowane, celem zmniejszenia ciężaru. Z tyłu nieco zwężone i lekko zadarte, a to by bez robienia zwrotów można się było na nartach cofnąć na krótkich odległościach. W razie złamania dzioba **odwracają narty** i mogą się poruszać bez długich reparacyj. Narta jest z przodu bardzo cienka i elastyczna. Dziób ledwo podniesiony i wygięty na długiej przestrzeni. Nie hamuje; cały przód narty „wyłazi" na śnieg, wyciera wszystkie nierówności, a nie pruje śniegu.

Podkładka z gumy jak na oponie wydęta. Wydęcie to zapobiega przylepianiu się śniegu.

Żołnierze fińscy rozmyślnie usuwają obcas z narty i wciskają w śnieg, aby zapobiec przy podchodzeniu ślizganiu się narty; przy zjeździe hamują w ten sam sposób. Co więcej, na większych stromościach, zwłaszcza w gęstym lesie, wysuwają w czasie jazdy but z jednej narty i hamują nartą wolną ujętą pod pachą i nogą bez narty. Przy podchodzeniach i zjazdach bardziej stromych zdejmują błyskawicznie narty i idą piechotą.



Starym śladem.

Przypięcie nart trwa niesłychanie krótko. W niektórych pułkach zamiast rzemyków w miejscu wiążb używają szczęk żelaznych, obłożonych od wewnątrz skórą. **O skrętach, łukach nie mają pojęcia.**

W krajach północnych używane są wyłącznie **plecaki z podstawą stalową** (pierwotny patent norweski Bergena). Plecak taki noszą od 7 lat. Korzyści są wybitne: gros ciężaru noszą na biodrach za pośrednictwem podstawy, która się opiera na biodrach i musi być dopasowana do szerokości bioder. Między plecami a plecakiem jest wolna przestrzeń, co sprawia, że na plecach **nigdy się nie pocą.** Rzemienie nośne nie uciskają

na arterie w stawie ramieniowym, co pozwala na normalny krwioobieg, umożliwia swobodę ruchów.

Bardzo słuszna jest również przyjęta zasada: raczej większa ilość cienkich, objętościowo małych, lekkich i ciepłych części ubrania. Pozwala to na każdorazowe **dostosowanie ubioru do temperatury.**

Jeżdżą przeważnie bez smarów, co parę dni jednak terują narty bardzo skrupulatnie. Przypiekają ślizg nart nad płomieniem, rozcierają szmatką gorący ter tak długo, aż cała powierzchnia pokryje się równą, gładką, bez pęcherzyków powłoką. Jazda bez smarów możliwa jest jednak tylko na śniegach fińskich, które się rzadko zmieniają. Przy okazji terowania prostują drobne spaczenia na prostym przyrządzie: między dwiema deskami umieszczone są w pewnych odstępach poprzeczne kołki, między które wsadzoną płozę prostuje się w osiach podłużnej i poprzecznej. W czasie wielkich mrozów, smary i ter hamują; zmywają wtedy ślizg benzyną i gładzą twardym kawałkiem drzewa.

Butów narciarskich używają przestronnych i w czasie zimy nie smarują żadnym tłuszczem. Buty trzymają wówczas lepiej ciepło i nie przemakają.

Biwakują w namiotach przy największych mrozach. Wodę topi się ze śniegu, jednak nie w sposób praktykowany u nas — w menażce, gdyż woda w ten sposób otrzymana jest zawsze brudna. Zbijają śnieg w kulę o średnicy około 50 cm. Kulę tę wbijają na patyk, patyk zatykają w ziemię, umieszczają kulę tak, aby ją z boku lizał płomień. Po krótkim czasie leje się ciurkiem woda ze spodu kuli do podstawionych menażek. **Woda jest czysta.**

Ze wszystkich sposobów przebywania w polu, rozpalania ogniska, w ogóle radzenia sobie w terenie zdala od siedzib ludzkich, widać niesłychane **zżycie się z przyrodą.** W parze z niezwykłym wyczuciem przyrody, zmysłem orientacyjnym, idzie umiejętność **czytania map.** Proste busole, proste łatwe mapy, dające tylko szczegóły istotne, sprzyjają ogólnej znajomości terenoznawstwa.

W. Z.

TRENING MŁODYCH PIŁKARZY

W poglądach na trening młodzików piłkarskich (poniżej 18 lat) występuje nierzadko różnica zdań wśród wychowawców, a zwłaszcza między zarządami klubów a zawodowymi trenerami.

Jedni twierdzą, że bez względu na wiek piłkarzy i stopień ich zaawansowania, trening powinien odbywać się dla wszystkich podług **jednakich metod i identycznego** programu. Drudzy zaś obstają przy zachowaniu **znacznych różnic** w szkoleniu obu kategoryj zawodników.

Zwolennikami pierwszego zapatrywania są przeważnie trenerzy, którzy byli kiedyś zawodowymi graczami. Na poparcie swojej tezy przedstawiają oni następujące argumenty:

Młody gracz, w wieku około 16 lat, zgłaszający się do klubu, musi być talentem i to mocno zaawansowanym technicznie, w przeciwnym bowiem razie nie powinien być w ogóle oddany trenerowi do szkolenia. Różnicę między nim a dorosłym stanowić mogą tylko: wiek, wzrost i siły. Nie ma więc powodu, aby traktować go inaczej niż dorosłego gracza i stosować wobec niego odrębne metody i środki. Co najwyżej można by ograniczyć do pewnego stopnia **intensywność** treningu.

Drudzy utrzymują, że wobec młodzików należy posługiwać się odmiennymi metodami szkolenia i przeprowadzać inny program niż u starszych graczy, bo młodzi, poza zupełnie naturalnymi w ich wieku brakami fizycznymi i skłonnościami dziecinnymi, wykazują obok widocznego talentu, tyle niedociągnięć a nieraz i błędów technicznych, że muszą być od początku wychowywani i szkoleni na podstawowych elementach wiedzy piłkarskiej. A co dopiero mówić o mniej uzdolnionych, których jednak nie można odtrącać, bo nieraz zdolności objawiają się dopiero po pewnym czasie, a co najważniejsze, nie ma innych, lepszych graczy na ich miejsce.

Oba powyższe zapatrywania na sprawę treningu młodszych piłkarzy mają w sobie wiele momentów przekonywujących, ale trudno jednemu lub drugiemu przyznać słuszność całkowitą. Raczej należało by je uzgodnić i pójść złotym środkiem.

Z jednej strony, normalny amatorski klub sportowy musi wymagać od swoich młodzików talentu i znacznego poziomu umiejętności, nie jest bowiem przytuliskiem albo przedszkolem dla wszystkich, którzy by chcieli uprawiać piłkę nożną, — z drugiej strony nie jest on także szczęśliwym zbiorowiskiem samych „cudownych dzieci", przedwcześnie dojrzałych, których nie trzeba już więcej uczyć, lecz jedynie powtarzać z nimi dla wprawy to, czego się już nauczyły i co umieją.

Trenerzy muszą przede wszystkim pamiątać, że klub amatorski jest właściwą i jedyną szkołą piłkarzy, w przeciwstawieniu do klubu zawodowego, który **kupuje** sobie wszystkich graczy, a sprawa wychowywania i szkolenia zawodników dla niego nie istnieje. Dalej, że biorąc w swoje ręce graczy amatorskiego klubu, mają oni w pierwszym rzędzie być ich **nauczycielami,** bo w większości wypadków spotykają się u swoich uczniów z zaległymi brakami, niskim poziomem technicznym i znacznymi różnicami w pojmowaniu zadań jednostki w zespole. Trenerzy muszą, szczególnie, pozbyć się złudzenia, że mają przed sobą same talenty, do czego przywykli, jako byli gracze zespołów zawodowych, w otoczeniu asów. Takie złudzenie, u samego początku ich pracy trenerskiej, dyktuje im potem program i metody, które im samym przyniosą jedynie rozczarowanie, a graczom i klubom, niepowetowane straty.

Z drugiej strony, nieżyciowe jest stanowisko tych, co wymagają od trenera nauczania etapami, w pewnej programowej kolejności, poczynając od rzeczy łatwiejszych a kończąc na bardziej skomplikowanych.

Gdyby kluby amatorskie nie były zmuszane do zatrudniania całej swej załogi w rozgrywkach różnych klas, można by sprawę treningu najmłodszych przeprowadzać z ogromną korzyścią podług tej właśnie recepty. Być może, że w przyszłości niejeden zamożniejszy klub założy nawet u siebie **przedszkole piłkarskie,** aby pod okiem fachowców kształcić na przyszłych graczy chłopców już od 7 lat w górę. W obecnych jednak warunkach, przedszkolem dla ogromnej większości piłkarzy wciąż jeszcze są „dzikie" boiska na łąkach, placach miejskich, ulicach i śmietnikach, na których ci najmłodsi piłkarze, bez nadzoru i pomocy, starają się naśladować starszych. Gdy taki chłopiec, podrósłszy, dostaje się potem do klubu piłkarskiego, zostaje przydzielony do drużyny i w swojej klasie musi walczyć tak samo jak jego starszy kolega. A środki do walki są jednakie w lidze jak i w klasie „C". Co najważniejsze, ćwiczenie ich nie może być rozkładane na etapy. Wszystkie one bowiem są **równocześnie** potrzebne w walce.

Juniorek więc musi, na równi z graczem dorosłym stosować, a tym samym i ćwiczyć technikę indywidualną, technikę zespołową i taktykę, zdobyć potrzebną kondycję przez wzmożenie koniecznej szybkości i wytrzymałości i wzmacnianie swoich sił fizycznych, musi w sobie wyrabiać zalety umysłowe i moralne, jak szybka decyzja, przytomność umysłu, wola i odwaga, bo to wszystko jest mu potrzebne w walce tak samo jak starszemu.

Jeśli więc chodzi o zakres materiału do przerobienia dla uzyskania wiedzy i umiejętności piłkarskich — nie powinno się ustanawiać żadnych różnic w treningu juniorów i starszych. Ale niedojrzałość fizyczna i pewne właściwości psychiczne młodego wieku nie pozwalają na traktowanie młodzików **pod każdym względem** na równi ze starszymi, bez obawy narażenia ich na ujemne skutki zbyt intensywnego ruchu i nadmiernego wysiłku; poza tym należy także wziąć pod uwagę sprawę wzmożenia ich tężyzny fizycznej i przez specjalnie dobrane ćwiczenia doprowadzić ich ciało do stanu zbliżonego jak najbardziej do dojrzałego.

Z tych powodów natężenie treningu młodych powinno być **słabsze**, czas trwania **krótszy**, a ilość ćwiczeń **mniejsza**. Za to więcej powinno się poświęcać czasu na uformowanie ich techniki według wzorów klasycznych i na **gimnastykę** pomysłową, zajmującą, w której byłby również zaspokojony, tak właściwy młodzieży nieletniej, pociąg do zabawy, a równocześnie wyrabiała by się w nich szybkość, siła, elastyczność i zwinność.

Obie strony mają więc słuszność po połowie. Trening młodszych, w zakresie wiedzy i umiejętności, nie może różnić się od treningu starszych. Różne są tylko metody i układ programu.

Jeśli więc zarządy klubu zwykle pozostawiają wolną rękę trenerowi w przygotowaniu pierwszej drużyny do walki, to w odniesieniu do juniorów **wymagać powinny osobnego, odmiennego programu szkolenia.** Bo tylko na dobrze szkolonym narybku, amatorski klub piłkarski może opierać swoje nadzieje na dobrą przyszłość.

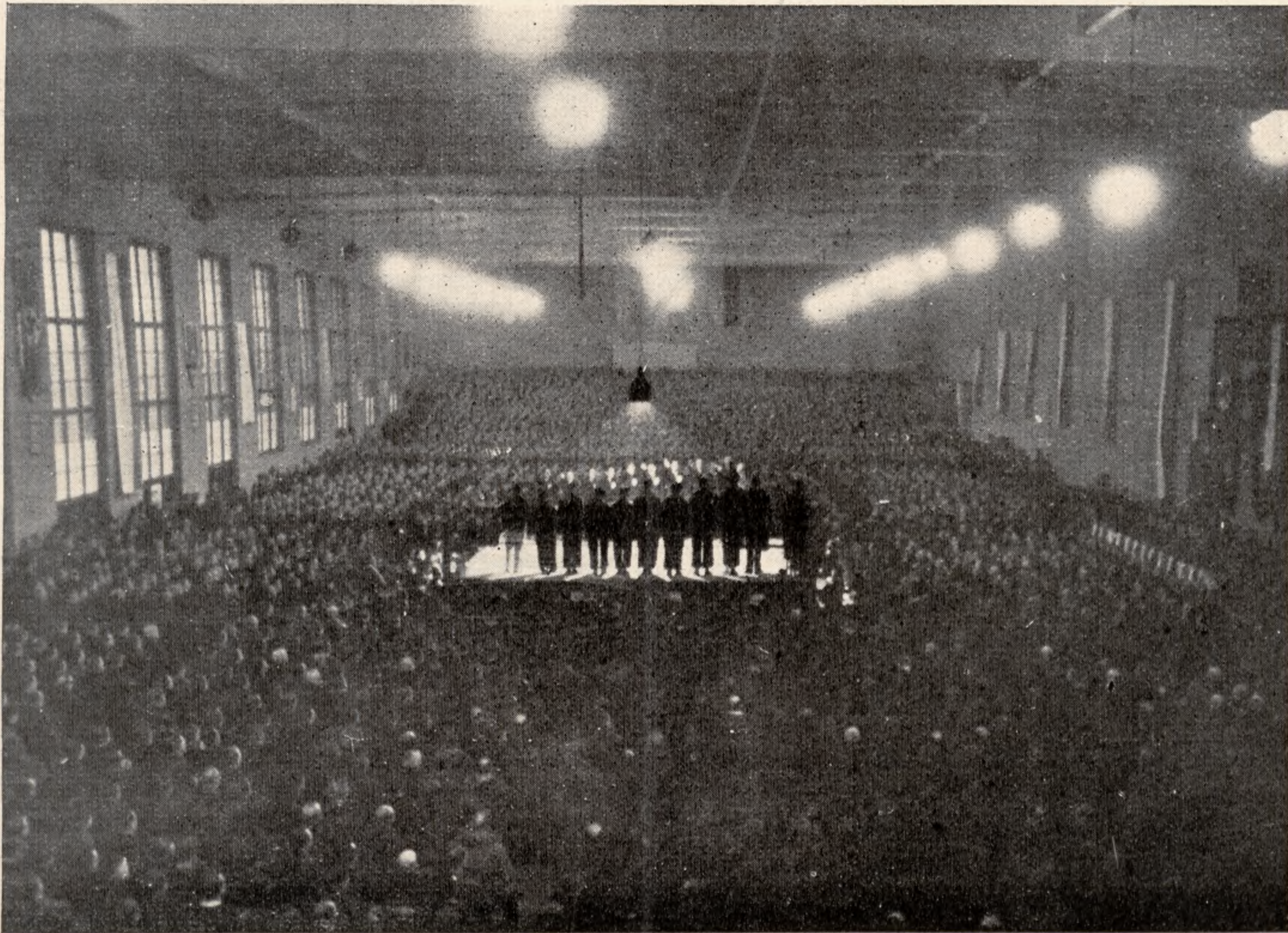
Edmund Marion

WIELKI DZIEŃ POLSKIEGO PIĘŚCIARSTWA

Dziewiąte z rzędu spotkanie reprezentacyj pięściarskich Polski i Niemiec miało dla obu stron wyjątkowo duże znaczenie. Po triumfie na mistrzostwach Europy w Mediolanie, po pokonaniu Italii — brakowało nam tylko tego jednego zwycięstwa, abyśmy mogli naszą reprezentacyjną ósemkę uznać za **najsilniejszą na kontynencie.** Niemcy zaś pożądali satysfakcji za afront Mediolański, chcieli wykazać urbi et orbi, że są w dalszym ciągu największą potęgą boksu amatorskiego.

Rewanż się im nie powiódł. Chłopcy z Białym Orłem odwagą swą, ambicją i umiejętnością przekreślili dumne marzenia swych kolegów spod znaku swastyki. **Zwycięstwo ostało się przy Polsce.**

Bez wątpienia, było by przesadą twierdzenie, iż staliśmy się już w boksie większym od Niemiec mocarstwem. Trzeba



Reprezentacje Polski i Niemiec na ringu w Poznaniu

przyznać, że poza swą reprezentacyjną ósemką, która kroczy od triumfu do triumfu, nie mamy prawie nic, podczas gdy Niemcy posiadają **olbrzymie wprost rezerwy.** Gdyby urządzić takie spotkanie Polska — Niemcy, do którego by oba państwa wystawiły **po 5 zawodników w każdej wadze,** wynik brzmiałby w najlepszym dla nas wypadku 16 : 64; wartość wyniku, uzyskanego przez reprezentacyjną ósemkę, będzie zawsze w oczach ludzi, dla których „rekord" nie jest jedynym bóstwem — tylko względna. Okoliczność, że nasza **jedyna** ósemka pokonała **jedną z kilku** równorzędnych reprezentacyj niemieckich — samo przez się nie stanowi o naszej wyższości.

Wyższość ta jest jednak **niewątpliwa.** Można kategorycznie twierdzić, że **boks polski stoi dziś wyżej od niemieckiego,** i nawet że różnica jest większa, niż wykazuje wynik cyfrowy spotkania. Pod względem bowiem techniki, stylu, racjonalności akcji, ogólnego opanowania kunsztu pięściarskiego, Polacy, wzięci jako całość, **przewyższali swych przeciwników o klasę.**

Tu muszę niestety znów poczynić zastrzeżenie. Stało się tak nie dlatego, a przynajmniej nie tylko dlatego, że nasz poziom się podniósł: boks niemiecki wykazuje zadziwiający, a nawet można zaryzykować określenie — katastrofalny spadek. Jeszcze w czasach Olimpiady w Los Angelos Niemcy opierali się na technice, taktyce, na **sztuce** władania pięścią. Później jednak uczynili gwałtowny zwrot i zaczęli za kamień węgielny uważać **kondycję fizyczną,** której zasadniczym przejawem zewnętrznym stało się **nieprzerwane parcie naprzód.**

Póki ta krańcowa ofenzywność połączona była z rzetelną umiejętnością „szermierczą" — rezultaty były wspaniałe. Gdy jednak do głosu zaczął przychodzić młody narybek, wychowywany od początku według nowych zasad — okazało się, że umie on **tylko i wyłącznie** pchać się naprzód, przyciskać do sznurów, przewracać — ale nie uderzać. A boks — trudna rada — pozostał w dalszym ciągu walką, polegającą na zadawaniu i parowaniu **ciosów.**

Z pośród ósemki, którą oglądaliśmy w Poznaniu, „bokserami" w najlepszym znaczeniu tego słowa byli tylko dwaj najstarsi, stojący już u schyłku kariery: Campe i Murach. Typ pośredni stanowili nieco młodsi Runge i Vogt, pozostali, poza jednym Heese, który wydawał się „bokserem" — bo miał Woźniakiewicza przed sobą — reprezentowali poziom **mniej niż przeciętny.** Rzucanie się głową naprzód w kierunku przeciwnika, bez zadawania ciosów, jest dowodem ofiarności i odwagi, ale nie sztuki.

Reprezentacja polska, poza dwoma wyjątkami, była **bez zarzutu.** Sobkowiak, Chmielewski, a przede wszystkim Czortek, który wprost sypał iskrami, pokazali **najbardziej klasyczny, najbardziej estetyczny, najbardziej celowy boks,** jaki sobie można wymarzyć. Koziołek, mniej efektowny, mniej przyjemny dla oka, nie wiele im ustępował pod względem produktywności wysiłków. Po pierwszej rundzie Kolczyńskiego na sali czuć było specyficzny zapach. Zapach... **mistrzostwa świata.** Bohaterskie dwie rundy następne wskazały, że jeszcze nie dziś, ale kiedyś, może w Tokio... Piłat **walczył jak lew.** Kto zna przeszłe dzieje olbrzymiego górala, rozumie, co to znaczy, jakie otwiera perspektywy. Woźniakiewicz? Ach, gdyby nieoceniony Feliks Sztamm nauczył tego chłopaka chować podbródek, przełamywać się w pasie i zginać łokcie przy machaniu rękoma! Coby wtedy był za efekt. A tak, to będą zawsze Syzyfowe prace...

Pozostaje Szymura. Za piękną ma ten zawodnik przeszłość, za piękną krzywą postępów, by można było niedzielny jego wyczyn wytłomaczyć inaczej, niż wpływem jakichś czynników, które wprawiły go **w stan nienaturalny.** Przez dwie rundy Szymura kompromitował i siebie i polskie pięściarstwo. Po raz pierwszy w dziejach naszego sportu widziano polskiego zawodnika reprezentacyjnego, który panicznie uciekał przed przeciwnikiem, który zachowywał się jak ostatni tchórz. Było to tym bardziej przykre, że gdy Szymura w trzeciej rundzie powrócił do stanu normalnego, okazało się, iż był on w stanie swoją walkę wygrać.

Sędzia ringowy p. Ritzi z Bazylei wykazał się wielką rutyną i spostrzegawczością. Żaden „trick" nie uchodził jego uwadze. Wprawdzie był on pod tym względem o wiele pobłażliwszy dla Niemców, niż dla Polaków, ale zato punktował, z naszego punktu widzenia, więcej niż bezstronnie.

Wyniki szczegółowe: **Sobkowiak,** choć osłabiony robieniem wagi, wypunktował prymitywnego Tietzscha dzięki lepszej technice, szybszej orientacji i większej celowości akcji. **Koziołek** przez dwa starcia doskonale stopował i kontrował żywiołowo nacierającego Graafa, w trzecim starciu osłabł, lecz trzymał się dzielnie do końca, zasługując w rezultacie na remis z plusem. **Czortek** nie dał w ogóle dojść do głosu Völkerowi, najsłabszemu zresztą z gości. Urozmaicone, szybkie i celne jego ciosy stale przechodziły przez gardę zdezorientowanego przeciwnika. Po tym zwycięstwie, które w niemieckiej gwarze pięściarskiej określić trzeba jako „haushoch" — Polska prowadziła 6 : 0. Woźniakiewicz początkowo oszołomił młodego, lecz obiecującego **Heese'go** swą wiatrakowatą aktywnością. Niebawem jednak Niemiec przyszedł do siebie i klasycznymi stopingami udaremnił nieskoordynowane ataki Polaka. Ponieważ taktyce tej został wierny do końca i znalazł w sobie dość energii, by nadrobić miną, gdy gonił już resztkami sił, zasłużył niewątpliwie na werdykt, tym bardziej, że i Woźniakiewicz wyczerpał cały zapas energii i spuścił wyraźnie z tonu.

Kolczyński nie przestraszył się głośnego nazwiska. Zaczął wprawdzie ostrożnie, ale dał od razu Murachowi do poznania, że nie myśli pozostawać mu dłużnym. Pod koniec pierwszego starcia prawa Polaka ląduje nagle na szczęce mistrza Europy i ten pada na deski. Wstaje na 5 z wielomówiącym błędnym uśmiechem na ustach. Chwila — i Murach znów jest na ziemi; teraz powstaje zaraz, ale tylko dlatego, że jest nieprzytomny; ratuje go gong. Drugie i trzecie starcie należą do Niemca, który usiłuje za wszelką cenę odrobić utracone punkty. „Kolka" nie chce na to pozwolić. Wprawdzie prawa jego stale, denerwująco się spóźnia, lub w ogóle nie rusza w drogę (podobno rozbił sobie rękę), ale chłopak z taką nieustępliwością się odgryza, że aż do końca walki pozostaje przeciwnikiem równorzędnym. **Chmielewski,** zdaniem wielu, był słabszy niż zazwyczaj; trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przeciwnikiem jego był jeden z największych asów światowego pięściarstwa amatorskiego. Jeśli Campe był zmuszony do ratowania się clinchem, oznacza to, że nie czuł się na siłach do przyjęcia walki. Jest 10 : 2 — Polska ma już mecz wygrany!

Rzućmy zasłonę na to nieporozumienie, jakim było zachowanie się Szymury wobec **Vogta,** a nagrodźmy rzęsistymi oklaskami piękną postawę **Piłata,** który od początku i do końca zmuszał mistrza olimpijskiego Rungego do zażartej walki o każdą piędź terenu, o każdy ułamek punktu; jak na wagę ciężką, obaj wykazali się wielką szybkością i zręcznością, a na metę wpadli pierś w pierś. Sędziowie na celowniku zobaczyli Rungego na przedzie; nie narzekajmy, 10 : 6 nam całkowicie wystarcza!

Wiktor Junosza.

JADWIGA JĘDRZEJOWSKA — LAUREATKĄ PAŃSTWOWEJ NAGRODY SPORTOWEJ

Komisja Nadawcza Państwowej Nagrody Sportowej przyznała ją na posiedzeniu w dniu 14 bm. Jadwidze Jędrzejowskiej, motywując swą decyzję tym, że Jędrzejowska:

1) zdobyła w roku 1937 vicemistrzostwo świata w tenisie oraz drugie miejsce na zawodach tenisowych o mistrzostwo Ameryki,

2) wybitnie rozsławiła imię sportu polskiego zagranicą,

3) podczas całej swej dotychczasowej działalności sportowej odznaczała się ambicją, ofiarnością i karnością, stwarzając szlachetny typ wzorowego sportowca.

Nadto Komisja wyróżniła zespoły piłkarski i pięściarski oraz Stanisławę Walasiewiczównę.

ZIMOWE MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE

Tegoroczne zimowe mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce, które odbyły się w Poznaniu w dn. 5—6 lutego, stały pod znakiem **rekordowej liczby zgłoszeń.** Duża liczba startujących dała się we znaki przede wszystkim organizatorom, gdyż niezliczona liczba przedbiegów i eliminacji **utrudniała normalny bieg zawodów.**

Do zawodów zgłoszonych było 210 zawodników (145 panów i 65 pań), na starcie stanęło 193.

Reprezentowanych było 8 okręgów lekkoatletycznych, na ogólną liczbę 11 (nie było zawodników z Wilna, Białegostoku, Wołynia).

Najliczniej stawiła się **Warszawa** 80 (54 panów, 26 pań), dalej Poznań 57 (44 panów, 13 pań), Śląsk 25 (15 panów, 10 pań), Pomorze 20 (9 panów, 11 pań), Lwów 9 (8 panów, 1 pani), Kraków 6 panów, Łódź 5 (1 pan i 4 panie), Lublin 1 zawodnik.

Liczby zawodników z poszczególnych okręgów dają może nie całkowity, ale zbliżony **obraz stanu lekkiej atletyki w danym Okręgu,** jak również mówią o prowadzonych przygotowaniach do nadchodzącego sezonu. Trzymając się tych kryterii stwierdzić można, że pomimo trudnych warunków rozwojowych (brak odpowiednich hal), zainteresowanie lekką atletyką bynajmniej nie słabnie, lecz nabiera coraz większego rozmachu. Wyniki poszczególnych grup zawodniczych natomiast mogły być odzwierciadleniem istniejących warunków treningowych (hala itp.).

Wyników uzyskanych na mistrzostwach w Poznaniu nie można oceniać w bezwzględnych liczbach, jeśli chodzi o biegi czy skoki. Bieżnia była bardzo miękka, pomimo dużego obwodu, wiraże są bardzo niekorzystne, to samo można było by powiedzieć o rozbieżniach do skoków. Znając stan poprzedni hali Sokoła, dziwić się i tak należy, że Okręg Poznański w tak krótkim czasie potrafił doprowadzić ją do stanu obecnego.

Rzut kulą, jako nie wymagający specjalnych urządzeń do trenowania, wypadł tak u panów jak i pań najokazalej, jeśli chodzi o wynik. **15, 74 mtr. są zapowiedzią tego, co Gierutto potrafi zrobić w pełnym sezonie.** 14 metrowe rzuty Praskiego mogą mu zapewnić miejsce w reprezentacji. Reszta miotaczy, za wyjątkiem Hoffmana, który nie jest przecież miotaczem, niczym nie zwróciła na siebie uwagi.

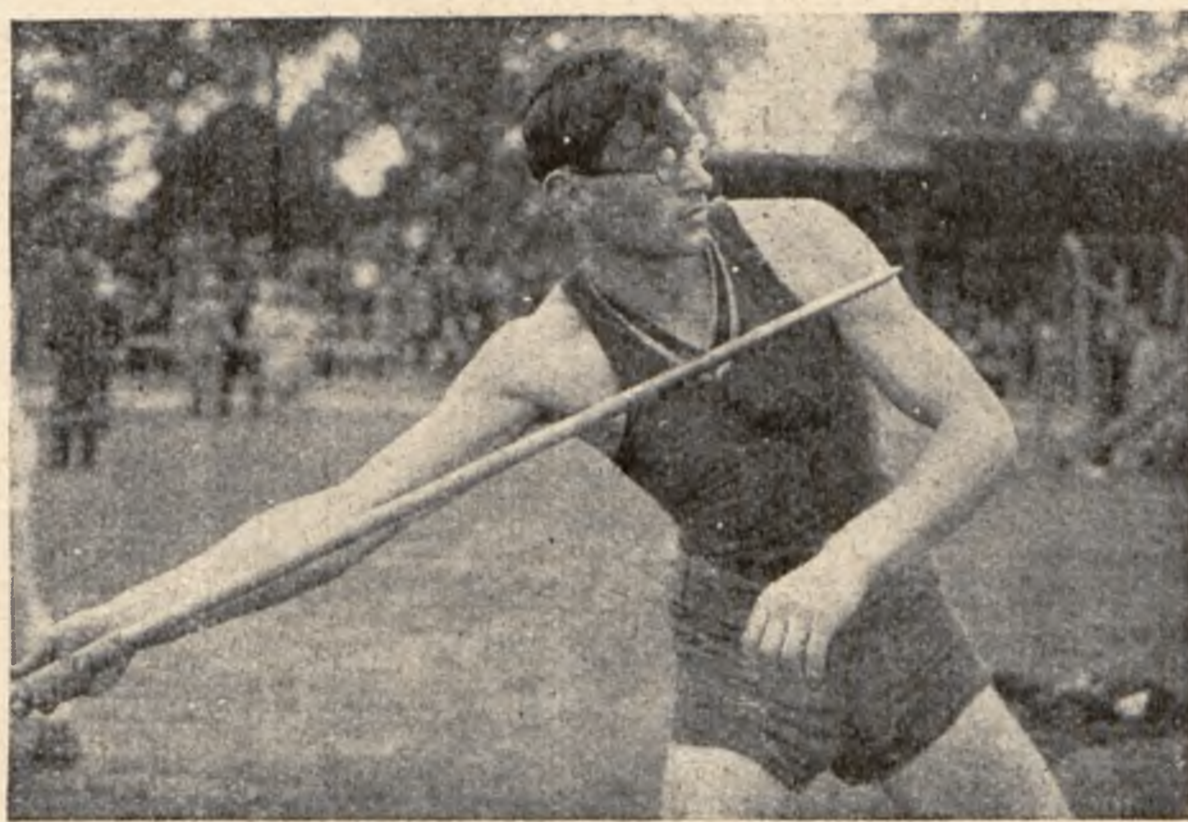
Drugi najlepszy wynik zawodów to skok wzwyż Gierutty 1,85. 20 zawodników startujących w tej konkurencji wykazało, że możemy mieć doskonałych skoczków, gdy oni **nauczą się skakać.** Gierutto i Hoffman, który musiał wycofać się z powodu kontuzji stopy, są jedynymi, którzy zrozumieli **wartość stylu** w skoku wzwyż (Gierutto właściwie w obecnym sezonie zimowym). Garnuszewski, który w roku ubiegłym osiągnął 1,91 mtr. potwierdził, że jego wyniki zależą od przypadku. Posiadając **największą naturalną skoczność** — mógł by on śmiało wysunąć się na czoło polskich skoczków wzwyż. Ale cóż, kiedy przy swojej ogromnej szybkości lotu, nie wytrzymuje on zupełnie momentu unoszenia się, na niższych wysokościach przelatuje jak strzała nad poprzeczką, a już na nieco wyższych strąca poprzeczkę (1 m. 65 cmtr.) przedwczesnym ruchem nóg.

Skok w dal i trójskok staną się podczas służby wojskowej Hankego, który jest zupełnie bez formy — domeną rodzinną braci Hoffmanów. Młodzieży czy nowych talentów nie widać zupełnie.

Osobny rozdział należy się biegom. W sprintach, pomimo nieobecności 2 czołowych biegaczy Zasłony i Popka (startował tylko w sztafecie) toczyły się zacięte walki między Danowskim i Duneckim a młodą gwardią. Nazwiska Ładnowskiego i Szopińskiego z Polonii warszawskiej powinny wejść na listę czołowych sprinterów polskich. Można stwierdzić, że **kryzys w sprintach minął.** Jesteśmy na dobrej drodze.

30 zawodników startujących w 2 przedbiegach na 800 mtr. były dowodem coraz to wzrastającej popularności **biegów średnich.** Zwycięstwo **Staniszewskiego** nad Soldanem, Gąssowskim i Drozdowskim, wysuwa go na groźnego przeciwnika Kucharskiego i Gąssowskiego. Porażki Gąssowskiego nie trzeba brać poważnie. Brak treningu i nieumiejętność biegania w hali złożyły się na nią. W każdym razie, minęły te czasy, gdy Kucharski mógł spokojnie wygrywać 2 mistrzostwa jednego dnia (Białystok 1935 800 mtr. 1,58,6 i 1500 mtr. — 4,12,4).

Szybkość Soldana na 800 mtr. i jego zwycięstwo nad Wirkusem w biegu na 3000 mtr. stwarzają mu duże możliwości w biegach długich. Jeżeli Soldan zgodnie z zapowiedzią będzie chciał obok Noji biegać w reprezentacji 5 klm., to eliminacja — Soldan — Kusociński — Wirkus będzie nadzwyczaj emocjonującą. Kusociński, jak wiadomo do biegu na 3000 mtr. nie stanął, ograniczając się jedynie do biegu w sztafecie.



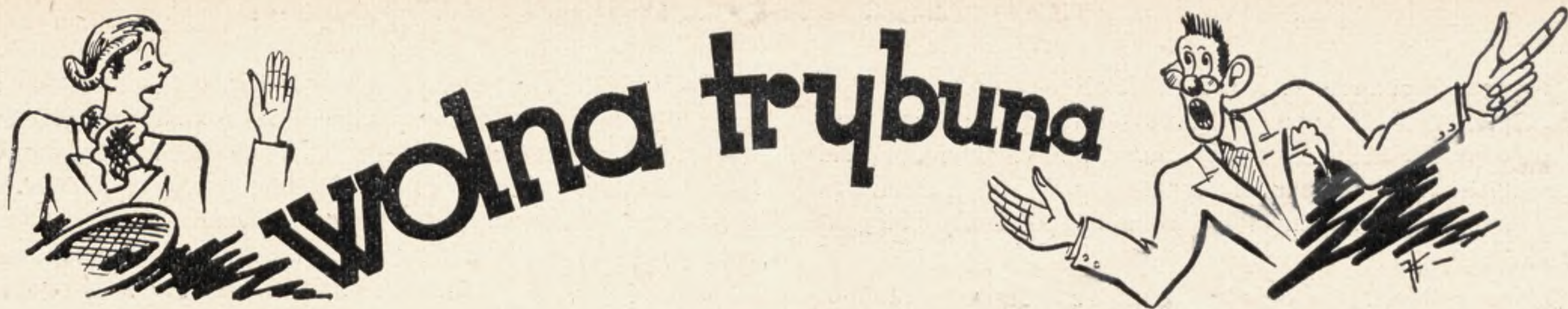
Gierutto

Wyniki poznańskie i wiadomości z terenu świadczą o tym, że elita polskich lekkoatletów już dziś przygotowuje się do ciężkiego zadania, przed jakim będzie musiała stanąć w lecie. Brak wiadomości o Kucharskim, Turczyku, kontuzje Sznajdra, niepewność co do Lokajskiego — są chwilowo ciemnymi punktami.

Osobny rozdział należy się paniom. Z obsady mistrzostw i wyników uzyskanych wynika, że ogniskiem kobiecej lekkiej atletyki stała się **zachodnia część Polski** — Poznań, Pomorze, Śląsk. Nie można oczywiście nie pamiętać o Łodzi, gdzie narazie cały ciężar spoczywa na Wajsównie i Kwaśniewskiej (nie startowała); zwycięstwo Słomczewskiej w skoku w dal i ładne wyniki 2 łodzianek w biegu na 500 mtr., są dobrą zapowiedzią poprawy na przyszłość.

Z ilości startujących i zewnętrznego wyglądu (wzrost, siła) naszych zawodniczek wynikać powinna **poprawa ogólna.** Narazie jednak nie widać żadnej nowej wielkiej indywidualności.

Stanisław Petkiewicz.



FÜHRER CZY WALNE ZEBRANIA?

Okres styczeń — maj stał się dla naszego życia sportowego okresem **narad i przygotowań.** Tak się to już utarło, że epilog prac całego sezonu stanowią narady czy rozgrywki, plany lub dyskusje Walnych zgromadzeń.

Odbywa się wielkie zebranie, nieraz zjazdy delegatów z całej Polski, przemówienia, dyskusje, starcia, zarzuty, pochwały, czasami tylko nudne wyczekiwania kiedy się to skończy, czasami burze, głośnym echem odbijające się we wszystkich ośrodkach prowincjonalnych, powtarzane i wałkowane przez wszystkie odłamy prasy.

Walne Zebranie to rachunek sumienia władz, zbilansowanie tego co się zrobiło, dlaczego tak a nie inaczej, co powinno się zrobić, co zrobić trzeba, no i jak to coś trzeba robić.

Niezwykle doniosła jest rola Walnych Zebrań, tej platformy dla wymiany poglądów pomiędzy tymi którzy danym Związkiem kierują, a tymi którzy są kierowani i którzy w pracy władz choć nie bezpośrednio przecież jednak biorą udział. Walne Zebrania są więc nie tylko najwyższą władzą, ale i tym „vox papuli vox dei" oceniającym przeszłość i przyszłość, oraz mają być ową **kuźnią lepszego jutra.**

Życie sportowe w Polsce to już nie sporadyczny wyskok „fanatyka gołych kolan i koszulki bez rękawów", to już jest rozwój kultury fizycznej u setek tysięcy obywateli. Życie sportowe musiało znaleźć odpowiednie ramy organizacyjne poprzez Kluby i Związki, wraz z ich całą strukturą statutową i regulaminową. Rozwój kultury fizycznej i usportowienia mas, polegający wyłącznie na zainteresowaniach osobistych, nie wypływających z jakiegokolwiek nacisku, wytworzył więc ramy organizacyjne takie, jakie sam uznał za najlepsze i trzeba przyznać, że posiadające **b. wiele cech dodatnich.**

Usportowienie mas jednak stale idzie naprzód, a ramy organizacyjne są te same; co dziesięć lat temu było idealne, dziś wydaje się nieco zmurszałe i pokryte pleśnią starości.

Czynnik dobrej woli obywatelskiej i ochotniczego opodatkowania się wcale nie wzrasta w miarę konieczności, a potrzeby są coraz to większe.

Ciągłe paczenie się idei amatorstwa, a z drugiej strony prezesomania i niezaspokojone ambicje, nadwerężają stale fundamenty sportowego życia organizacyjnego, co powoduje niewspółmierny przyrost rozmaitych trudności, tym większych, im wyższy jest szczebel kierowniczy władz.

Już Zarządy Klubów o jednej sekcji mają kłopoty z Walnymi Zebraniami, gorzej już w Klubach kilkosekcyjnych czy okręgach, nie mówiąc o Walnych Zjazdach Związków Państwowych. To ostatnie jest zresztą tak ważne i w tak jaskrawych występuje barwach, że do tego pragnę ograniczyć całe zagadnienie.

Przy znanej polskiej kłótliwości, Walne Zebrania stają się coraz częściej **miejscem rozgrywek osobistych czy klubowych,** niejednokrotnie nie omawiają wcale działalności względnie programów sportowych, cały czas zużywając na czcze **gadaniny lub tworzenie klik.**

Klasycznym przykładem bezwartościowości obrad Zjazdu było Nadzwyczajne Walne Zebranie P.Z.H.L. Takim było też Walne Zebranie P.Z.P., gdzie nie stało czasu na omawianie działalności sportowej, gdzie nikt nie starał się znaleźć sposobu na ożywienie obecnego stanu.

Określenie, jakiego użył „Przegląd Sportowy", że **„Walne Zebranie P.Z.P. było klasycznym przykładem tego, jak się odbiera ludziom chęć do Pracy społecznej, jak drobne incydenty potrafią wywołać groźne burze i jeszcze groźniejsze komplikacje",** nie jest czymś nowym dla ludzi, którzy bliżej stykają się z życiem organizacyjnym naszych Związków.

Te przykłady, jak i wiele innych, których samo wymienienie zajęło by całą stronę, jak i sensacyjne wyniki obrad P.Z. Szerm., świadczą dobitnie i będą świadczyć o **zmierzchu parlamentaryzmu w organizacjach sportowych.**

Nie uzdrowiły tych stosunków i nie uzdrowią wysiłki idealistów działaczy, a tym bardziej wysiłki osób tzw. dekoracyjnych, których cała działalność i znajomość sportu polega w bardzo wielu wypadkach na umiejętności zdobycia subwencji, lub niekiedy (zresztą b. rzadko) na własnych dotacjach finansowych.

Czy ten stan rzeczy można naprawić przez wyznaczenie odpowiednich **kierowników,** jak to nasi sąsiedzi nazywają „Führerów"?

Odpowiedź jest sofistyczna bo: tak i nie.

Tak, bo większa swoboda działania, jedność linii wytycznej, nie ubieganie się o poklask czy sympatie delegatów, względnie głosujących, no i środki, miast do dyspozycji pewnej grupy ludzi, oddane jednostce, a przez to nie rozproszkowane, dają większą siłę, **usprawniają i przyspieszają funkcjonowanie aparatu organizacyjnego.**

Dalej odpowiedzialność jednostki mianowanej przed czynnikiem państwowym i poddanie bezpośrednie służbie interesom państwowo-narodowym, gwarantuje należytą linię rozwoju. Linię zgodną z duchem wychowawczo obywatelskim pokolenia. Gwarantuje oszczędne i celowe używanie grosza publicznego. Plusy są wyraźne i łatwo jest doszukać się ich.

Z drugiej znów strony trzeba powiedzieć „nie", bo nigdy **nie da się zastąpić czynnika dobrej woli, czynnika pracy ochotniczej, w idealnym i pełnowartościowym pojęciu,** czynnikiem nominacji czy odkomenderowania.

Walne zebrania, parlamentaryzm organizacyj sportowych jest formą idealną, ale w działaniu **wykoślawioną** i nadgryzioną zębem czasu. Czy w naszych warunkach nie warto by spróbować nowszej formy wyjścia?

Warto o tym pomyśleć i nawet podyskutować, ale nie za wiele, bo **czas ucieka szybko, a praca czeka.**

Mgr. Witold Kocay.

DAVOS I JEGO SENSACJE

Davos jest kurortem, a zarazem i stolicą sportów zimowych. Davos jest niezmienne, mimo szybko biegnących lat. Tak, jak wygląda dziś, tak wyglądało przed 40-stu laty. Buduje się tu mało, ze względu na zakaz powiększania hotelarstwa. Wieżyczka ratusza od lat strzela w górę ponad całą panoramę, najelegantszym hotelem jest i był zawsze „Kurhaus". Do Davos ściągają od niepamiętnych czasów nietylko chorzy na płuca, których zdrowie tu widocznie poprawia się, ale i sportowcy, którzy posiadają wspaniałe warunki do treningu. Poza tym gościło tu już wielu królów, prezydentów, führerów czy ministrów. Często spędzają tu wolne chwile najwięksi magnaci świata, gwiazdy filmowe, a nawet egzotyczni goście. W ubiegłym roku oglądałem tu króla Siamu z całym dworem, dziś znowu Maurice Chevalier ćwiczy zapamiętale łyżwiarstwo, ściągając na stadion tłumy widzów.

Internationaler Schlittschuh Klub Davos obchodzi obecnie 40 rocznicę swej działalności,

Równo 40 lat temu odbyły się tu mistrzostwa świata, w których brało udział sześć państw. Zawody te wygrał Norweg Oestlund, osiągając wyniki, które dziś uzyska bez trudu ostatni sklasyfikowany łyżwiarz mistrzostw. Na jubileusz zaproszono wszystkich żyjących zawodników, którzy brali udział w mistrzostwie świata na rok 1898! Tych starszych dziś już panów oglądamy na torze: — jest ich sześciu!

Natomiast nas, łyżwiarzy 20-go wieku, figurowało w programie zawodów o mistrzostwo świata na rok 1938 trzydziestu. Najliczniej reprezentowana była Norwegia, skąd przybyło siedmiu szybkobiegaczy. Każdy z nich jest tak doskonały, że reszta przyjechała współzawodniczyć tylko między sobą, nie biorąc w rachubę Norwegów.

Do Davos przyjechali Amerykanie, Niemcy, Austriacy, Anglicy (po raz pierwszy w dziejach łyżwiarstwa), Węgry, Holendrzy, Włosi, Szwedzi, Finowie, startowali również Szwajcarzy, jeden Łotysz i jeden Polak.

J. Kalbarczyk.



Stadion zimowy w Davos

CO ROBIĄ INNI?

Opiekun rekordzisty świata w skoku w dal **Longa** (Niemcy) opowiada o trudnościach, jakie wyłaniają się przy osiągnięciu i utrzymaniu się na światowym poziomie. Laik zepsuty dobrymi wynikami wzrusza lekceważąco ramionami, gdy zawodnikowi nie uda się skoczyć o pięć centymetrów więcej. Nie zdaje sobie sprawy ile potrzeba czynników, by udał się nowy rekord czy tylko szczytowy wynik.

Parokrotnie zdawało się, że Long osiągnie wreszcie **granicę ośmiu metrów,** zawsze jednak właził w drogę jakiś pech.

W czasie Igrzysk Olimpijskich po skoku 7,87 zaczęto Longowi składać gratulacje i fotografować go; efekt był taki, że nie mógł on się więcej należycie skupić. Na mistrzostwach Saksonii w ub. sezonie wszystko wskazywało na to, że teraz wreszcie uda się wymarzony skok. Long za pierwszą próbą osiągnął 7,80. Przez omyłkę uznano jednak skok za przekroczony, co zawodnika tak wybiło z nastroju, że zaczął fatalnie patałaszyć i spadł na drugie miejsce. Dopiero ostatni skok przyniósł mu zwycięstwo długością 7,75.

Na międzynarodowych zawodach w berlińskim stadionie szło jak najlepiej. Megafony ogłaszały: 7,73 — 7,78 — 7,90 mtr! W tej chwili jak za skinieniem różdżki zaczął dąć jakiś boczny wiatr zwiastując burzę. O 8 metrach nie mogło być mowy.

Bardzo intensywnie przygotowywał się Long do walki ze Szwedami. Teraz jednak dobieg okazał się zbyt miękki i skończyło się na 7,70 mtr.

Kilka tych przykładów świadczy najlepiej, jak trudno o „głupie" dziesięć centymetrów, które zmieniają listę światowych rekordów.

Oficjalny organ **amerykańskiej Federacji Lekko-Atletycznej** „The Amateur Athlet" utrzymany jest, mimo dostojeństwa reprezentowanej władzy, we „właściwym" amerykańskim stylu. W jednym z numerów można wyczytać wiadomość, że:

Bill Robinson, słynny murzyński czempion stepa (tańca), dzierży rekordy światowe **w biegu tyłem** na trzech sztandartowych dystansach, 50 yardów w 6 sek., 75 yardów w 8,2 sek., i 100 yardów w 13,2 sek.

•

W marcu odbędzie się w Kairze **Kongres Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.** Na porządku dziennym szereg ciekawych spraw, przede wszystkim wnioski państw północnych **w sprawie krajów prowadzących wojnę.** Gospodarzem kongresu będzie Egipski Kom. Olim., na którego czele stoi Taher Pasza, kuzyn króla Faruka.

•

Austriacy są uparci. Wierzą w swoje metody i w swój system, nie puszczają się na żadne inowacje. Początkowo było w projekcie stworzenie **kadry i obozu** dla reprezentacji piłkarskiej, która ma grać w Paryżu na mistrzostwach świata. Na pierwszym posiedzeniu komisji przeważyło jednak zapatrywanie, że tego rodzaju kadra **nie ma wartości ani celu** i ostatecznie skład ustalony zostanie niemal w ostatniej chwili na podstawie wykazywanej przez zawodników formy.

Z chwilą gdy Austriacy przy swoich „improwizacyjnych metodach" osiągają tak dobre rezultaty, co by to dopiero było, gdyby przechodzili tak systematyczne, skoszarowane treningi, jak Niemcy?

W dniach 24—28 lutego odbędzie się w Lahti **wielka rewia narciarzy.** Do mistrzostw świata Norwegia zgłosiła 46 zawodników, 8-miu do biegu na 50 km, 10 do kombinacji, 19 do biegu na 18 km, 9 do skoków. Do tego dochodzi jeszcze sztafeta.

Szwecja zgłosiła do biegu na 50 km 16 zawodników, 12-stu do 18 km, 9 do kombinacji i skoków. Ogólna liczba zgłoszeń wynosi 475 zawodników indywidualnych i 12 sztafet. Finlandia wyzyskała prawo gospodarza do nieograniczonej liczby zgłoszeń i wystawia — 274 zawodników.

Rozkład ogólny przedstawia się następująco: w biegu na 18 km startować będzie 170 zawodników (Finlandia 92), na 50 km — 145 (Finlandia 88), w skokach 105 (Finlandia 69), do kombinacji 55 (Finlandia 25).

●

W ostatnich latach daje się znów zauważyć wielki **popyt na wiedeńskich trenerów piłkarskich.** Spotykamy ich w krajach bałtyckich, Szwajcarii, na Północy, na Bałkanach, a nawet w azjatyckiej Turcji. Ankara zaangażowała obecnie dwu b. graczy wiedeńskich, znanego u nas Hierländera i Horeysa, jako objazdowych trenerów związkowych.

Jednym z najpopularniejszych piłkarzy niemieckich, nie tylko we własnym kraju, jest jasnowłosy **Fritz Szepan.** Szepan jest ulubieńcem publiczności, która wie dobrze, ile niemiecki futbol ma mu do zawdzięczenia. W czasie meczu ze Szwajcarią Szepanowi nie szło tak jak zwykle. Być może, że nie był w najlepszej formie, a może też Szwajcarzy byli zbyt dobrzy?

W każdym razie jasnowłosy Fritz nie zadowolił widowni, która szybko zapomniała o wszystkich jego zasługach i zaczęła ordynarnie gwizdać. Minuty mijały, wynik wciąż jeszcze brzmiał 1:0 dla Helwetów. Wszystkie ataki niemieckie rozbijały się o żelazny mur obrońców. Aż wreszcie... Szepan wyszperał lukę, posłał błyskawiczną bombę i uratował reprezentację Niemiec przed porażką. Brawom i owacjom nie było końca. Czy zdołały one jednak ukoić urażone uczucia ambitnego gracza, którego moloch-widownia potraktowała tak krzywdząco?

●

W Norwegii zmarł w wieku 82 lat **Axel Paulsen,** jeden z pierwszych zawodników w jeździe figurowej na lodzie. Paulsen był twórcą najbardziej popularnego skoku, który określany jest też jego nazwiskiem.

JAN O. RZUTOWSKI

BILL PATRICK

— Antek! Antek! Skaranie boskie z tym malcem... Antek!

Antek się nie odzywał. Matka, sapiąc już zawczasu — była niewiastą o kształtach bardziej niż okazałych — zaczęła powolnie schodzić z szóstego piętra, rozpaczając w duchu nad koniecznością gramolenia się później z powrotem pod sam dach nędznej, zamieszkałej wyłącznie przez ubogich robotników, kamienicy.

Na dole spotkała stróża.

— Nie widział pan, panie Wojciechu, mego smarkacza? Ucieka mi ciągle ten nicpoń... Skaranie boskie!

— Ano, pewnie bawi się tam, z chłopakami, za rogiem, jak to zawsze. Latają tam. Niech pani, pani Patykowo, pójdzie zobaczyć. Ot tam, na lewo!

— Dzięki serdeczne; już ja go nauczę, łobuza; miast matce pomagać, hasa po ulicy...

Wyszła za bramę, skradając się po wyboistym chodniku. Wysunęła głowę z za rogu.

W oddali zobaczyła swego synalka, pędzącego co sił na bosaka, razem z czteroma innymi malcami w jego wieku, czyli lat 12—13.

Z początku trzymali się razem, potem jeden z czarną czupryną, wysunął się na czoło; za chwilę jednak Antek, zawzięcie machając rękami, wyrwał się naprzód, wyprzedził wszystkich. Zatrzymał się, dotknąwszy o słup latarniany i triumfująco odwrócił się do nadbiegających kolegów.

W tej samej chwili ukazała się przed nim potężna postać pani Patykowej, poczem nastąpiło parę głośnych klapsów, oraz wybuchnął potok wymyślań.

— Ty łotrze jeden, a będziesz mi? Skaranie boskie...

Antek wracał do domu, pod okiem matki, schyliwszy głowę, ponury, speszony. Pani Patykowa nie mogłaby nigdy zgadnąć, co go najwięcej smuciło.

Nie o własną bowiem osobę rozchodziło się chłopakowi. Był przyzwyczajony. Ale nie mógł pogodzić się ze zmaltretowaniem Kusocińskiego.

On, Antek Patyk, był przecie, w chwili, gdy los tak szkaradnie go wyśmiał, tym znakomitym biegaczem, zwyciężającym na Igrzyskach Olimpijskich szampionów Ameryki (krzywonogi Jaś), Anglii (Władek jąkała), Niemiec (Leon, brat tej Zośki) i Włoch (czarnowłosy Stacho). No, niby on był Kusocińskim tylko od trzech dni, kiedy to poraz pierwszy odbywały się codzienne zawody olimpijskie, ale zawsze! Przedtem, kiedy występowali skromnie jako Antek, Leon czy Stacho, można się było z podobnym traktowaniem pogodzić,... ale teraz? Czy można sobie wyobrazić, by Kusociński, pośrodku wielkiego stadionu, po wielkim triumfie brał po buzi od pani Patykowej?

Antkowi wydawało się to zupełnie nie w porządku. Czuł żal do matki, że nie potrafiła się odpowiednio znaleźć w tak podniosłej chwili.

Gdyby uprzejmie podeszła i pogratulowała w słowach dobranych, jako choćby naprzykład królowa Stanów Zjednoczonych, tak było by ślicznie! Może szampioni inni nie odrazu by uwierzyli, że matka Antkowa, to królowa..., ale są głupi.

Pani Patykowa snać nie zdawała sobie sprawy, że straciła nieoględnie prawa do korony, bo nie wykazywała najmniejszego żalu. Interesowały ją rzeczy zupełnie poziome:

— Jak trzeba kartofle skrobać, to go nigdy niema! Lata tam, jak wariat jaki! Za dużyś już by tylko bawić się. Pracować trza! Życie takie ciężkie. Tyle kłopotów, a tu jeszcze to zmartwienie: syn do niczego! O dola moja nieszczęśliwa! A samam winna! Można było przewidzieć! Jaki ojciec, taki syn, tak zawsze bywa!

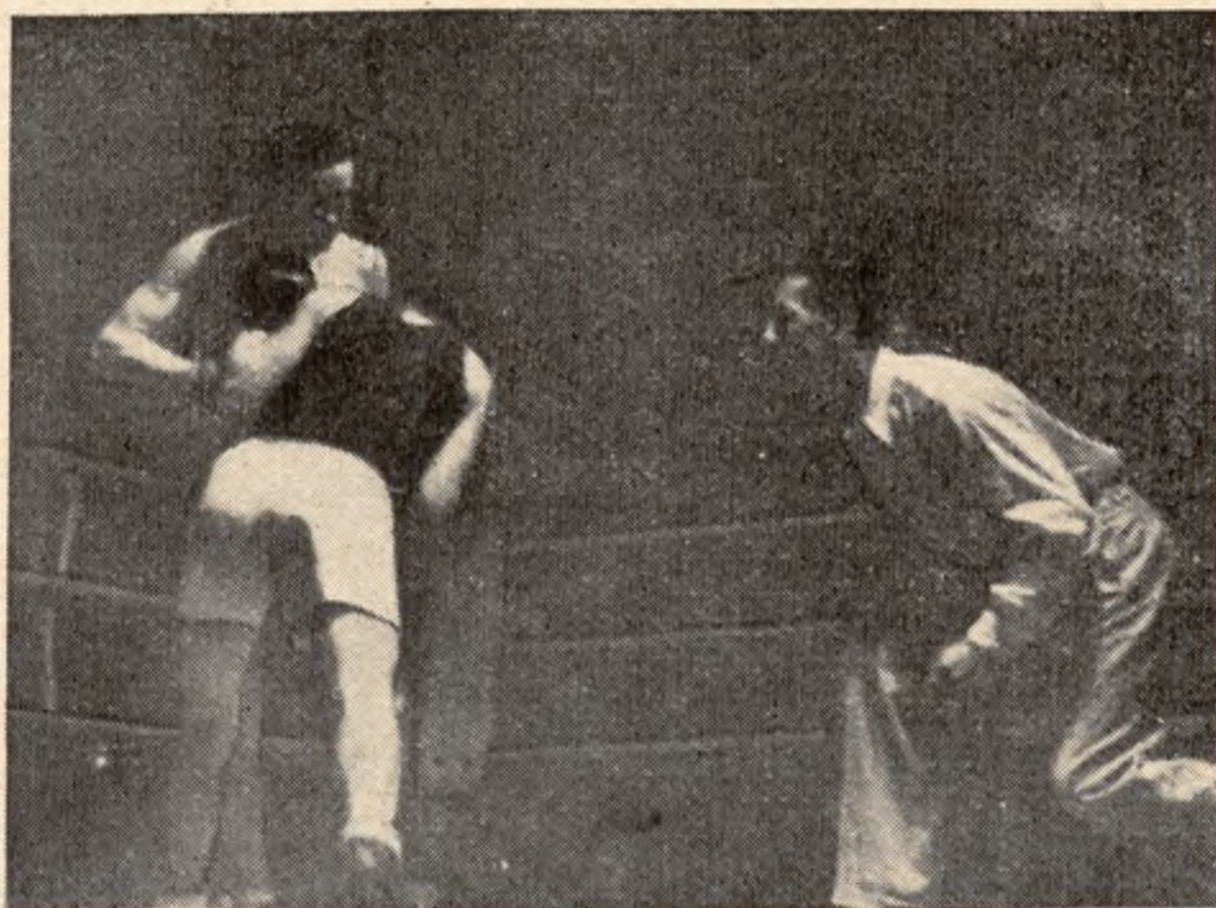
Tu zaczęła się długa litania narzekań na Antkowego tatusia, której końca dosłuchały się dopiero mury szóstego piętra.

Antek przyrzekł sobie, że więcej Kusocińskim nie będzie, by mistrza nie narażać na nowe kompromitacje.

d. c. n.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU


Plenarne posiedzenie Rady Naukowej W.F.


Koziołek w walce z Graafem

W sobotę odbyło się w Warszawie, pod przewodnictwem Marszałka Śmigłego-Rydza, plenarne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

Szczegółowe omówienie podamy w następnym numerze naszego pisma.

●

W Pradze Czeskiej rozgrywane są obecnie **XI hokejowe mistrzostwa świata. Reprezentacja polska** w pierwszym swoim meczu **pokonała Litwę 8:1 (3:0, 0:0, 5:1).** Bogatym łupem bramkowym podzielili się: Wołkowski (3), Król (2), Marchewczyk, Burda i Kasprzak.

W drugim spotkaniu **Polacy pokonali Rumunów 3:0 (1:0, 2:0, 0:0).** Bramki strzelili Burda, Król i Zieliński.

Pomimo zwycięstw, drużyna polska sprawiła raczej przykry zawód. Obrona Kasprzak — Ludwiczak popełnia wiele błędów i fauluje niepotrzebnie. Nie lepiej jest z atakami. W pierwszym wyjątkowo słabo grał Marchewczyk, u którego widoczny jest wyraźny spadek formy, co z kolei odbija się na grze jego partnerów. W drugim ataku nadal szwankuje zgranie.

Z pozostałych wyników wymienić należy: Kanada — Szwecja 3:2, U.S.A. — Łotwa 1:0 (!) Anglia — Niemcy 1:0 i Czechosłowacja — Szwecja 0:0.

●

W Chorzowie rozegrany został treningowy mecz piłkarski dwóch teamów polskich, zakończony nieznacznym zwycięstwem teamu A (przewidywana reprezentacja) 5:4 (2:2).

Po meczu kpt. związkowy p. Kałuża wyznaczył następujących graczy do reprezentacji: bramka — Madejski (Pawłowski), obrona — Szczepaniak, Giemza (Michalski), pomoc — Dytko, Nytz, Piec II (Góra), atak — Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz (Habowski).

●

W Krynicy odbyły się **zawody saneczkarskie o mistrzostwo Polski.** Tytuł mistrza zdobył M. Enker przed Raczkiewiczem (obaj z Krynicy).

W niedzielę odbyło się **Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Pływackiego,** na którym wybrano nowy zarząd z prezesem **insp. Kozolubskim** na czele.

Poza tym omówiono i przyjęto prawie bez zmian program sportowy oraz uchwalono szereg dezyderatów dla Zarządu.

●

Bokserzy Lwowa odnieśli nieoczekiwany sukces, bijąc reprezentację Śląska 9:7.

●

Najlepszy wioślarz polski — **Roger Verey,** bawiąc na kursie narciarskim CIWF-u w Worochcie, doznał ciężkiej kontuzji nogi. Ponieważ zachodzi obawa pęknięcia kości, Verey wysłany został do Warszawy, celem dokładniejszego zbadania.

●

„Osławiony" sędzia bokserski, p. **Gorczycki,** złożył legitymację sędziowską.



Reprezentacja hokejowa Polski w Pradze


Moment z meczu Polska—Litwa

OŚLA ŁĄKA

Inicjatywa walki z niechlustwem językowym, podjęta przez „Sport Polski” zasługuje na uznanie i powinna być przez wszystkich, kto nasz język kocha, podchwycona. Język polski znajduje się dziś istotnie w poważnym niebezpieczeństwie. Grożą mu jeszcze, jako pozostałości z czasów zaborczych, r u s y c y z m y i g e r m a n i z m y, które znalazły sobie wygodne przytulisko w naszym „stylu urzędowym”; poza tym, okoliczność, iż znaczna część piszących w polskim języku jest n a r o d o w o ś c i n i e p o l s k i e j, a więc ducha języka dobrze rozumieć nie może — powoduje, iż język, używany w naszych gazetach i periodykach, każe nieraz przypuszczać, że dany artykuł jest tłomaczony z obcej mowy.

Oczywiście, dziennikarz, który zawsze musi pisać na kolanie — takie są konieczności zawodu — nie może długo się zastanawiać nad tym, jakiego użyć zwrotu, nie może cyzelować każdego zdania. Nie wolno od niego wymagać klasycznie pięknych, skończenie doskonałych pereł stylistycznych. Wolno jednak i należy żądać p o p r a w n o ś c i.

Taka zwykła sobie poprawność jest jednak dla niektórych naszych czasopism ideałem wprost nieosiągalnym. Wziąłem oto do ręki ostatni numer jednego ze stołecznych tygodników sportowych. Numer 12 (262) z 16 lutego 1938. Czytam zaraz na wstępie, bardzo tłustym drukiem:

Dwójka, dla której Europa jest za ciasna! Polska albo Niemcy!

Słyszałem o dwójce wioślarskiej, ze sternikiem i bez sternika. Lecz d w ó j k a przeciwników — to nowe odkrycie. Dotąd mówiło się o dobranych czy niedobranych p a r a c h.

A może ten lapsus linguae spowodowało roztargnienie? Autor może rozpamiętywał dawne czasy i przypomniała mu się d w ó j k a... z p o l s k i e g o? Na poparcie tego przypuszczenia cytuję dalszy ciąg artykułu:

„Z takich meczów, jak niedzielne spotkanie bokserskie Polska — Niemcy tworzy się historia sportu. Są to eksplozje, do których materiały wybuchowe gromadzą się latami. W dwugodzinnym starciu ringowym dokonują się na długie lata przesunięcia w hierarchii mistrzowskiej, awanse i degradacje.

Nie mam wybuchowego charakteru, więc czytam dalej:

„Przy takich właśnie jest sympatia ogółu. Odwrotnie Niemcy. Ci są już syci, a nawet przesyceni sukcesami, a przez to nie gotowi do odparcia ataku ze strony tak niebezpiecznej, jak Polska”.

Już by pan lepiej dał siekierą w łeb, a nie znęcał się tak perfidnie nad tym biednym polskim językiem.

„...napełniają nas ufnością, że Polska pozostanie zwycięzcą na placu”.

Nareszcie. Już nie żyje. Z o s t a ł n a p l a c u!

Drugi artykuł na tej samej, tytułowej stronie:

„Mamy pełne prawo spodziewać się, że jeśli przed rokiem — mimo złych horoskopów — wywalczyliśmy w Londynie zaszczytną pozycję, to tym bardziej teraz, w dobie konsolidacji naszej drużyny, musimy patrzeć w przyszłość z optymizmem”.

No tak, ale powiedz pan w końcu, c z e g o mamy „pełne prawo” się spodziewać? Bo jakoś pan zapomniał, w potoku frazesów, o dokończeniu zaczętego zdania!

Na drugiej stronie znajdujemy taki ustęp:

„Zespół B opierał się na graczach Warszawianki. To spotkanie wypadło znacznie gorzej, tak pod względem szybkości, jak również strony technicznej z wyjątkiem trzeciej tercji w której gra była bardzo ładnie przeprowadzona w bardzo szybkim tempie”.

Interpunkcję ściśle zachowałem.

Rozpoczynam czytanie odcinka powieściowego. Autor: Mister Ronald Peary. Anglik. Gdy się jednak przeczyta pierwsze parę zdań, łatwo spostrzec, że to jest A n g l i k... z K o ł o m y i:

„Teraz jednak sędzia Lewkower zaczął obracać przeciwko sobie niezadowolenie widzów przez ciągłe dyktowanie rzutów wolnych przeciwko Tomkowi, kiedy było rzeczą jasną, że to Schmidt nie Keller przekroczył obowiązujące przepisy”.

Żałuję, ale nie czytałem dalej...

Wreszcie, urywek z artykułu o pingpongistach:

„Niestety studia uniemożliwiają mu normalny trening i Loewenherz zatrzymuje się w swoim rozwoju, nic dziwnego tedy, że uzyskuje później coraz słabsze wyniki i w rezultacie postanowił obecnie rozstać się z ulubioną piłeczką”.

Przeklęte studia: z a t r z y m u j ą c z ł o w i e k a w r o z w o j u!

Całe szczęście, że panowie redaktorzy tej katastrofy potrafili uniknąć...

Wspaniały numer, co? **Gad.**

KLUB SPORTOWY „PROCH” W PIONKACH

W roku 1926 założony został przy Państw. Wytw. Prochu w Pionkach Klub Sportowy „Proch”. W krótkim czasie, dzięki poparciu Dyrekcji Państw. Wytw. Prochu, doceniającej znaczenie wychowania fizycznego dla swych pracowników i ich rodzin, Klub Sportowy staje się organizacją silną, posiadającą własny stadion z boiskiem piłki nożnej, bieżnią, boiskiem gier sportowych, skocznią itp., oraz z małymi, krytymi trybunami, pod którymi znalazły pomieszczenie szatnie i magazyn klubowy. Oprócz tego Klub posiada na terenie PWP 6 kortów tenisowych i boisko hokejowe.

W racjonalnej pracy nad rozwojem, Klub zrzesza się w szeregu organizacji sportowych i obecnie jest członkiem: Polskiego Związku Piłki Nożnej, Polskiego Związku Lekkoatletycznego, Polskiego Związku Lawn-Tenisowego, Polskiego Związku Narciarskiego, Polskiego Związku Bokserskiego, Związku Polskich Towarzystw Kolarskich i Polskiego Związku Hokeja na Lodzie.

Klub Sportowy „Proch” zrzesza 440 członków, rekrutujących się z pracowników PWP i ich rodzin. Zorganizowany jest na wzorach czołowych klubów polskich i posiada 10 żywotnych sekcji: piłki nożnej, lekkoatletyczną, tenisową, gier sportowych, narciarską, hokejową, bokserską, sportów zimowych, kolarską i pływacką. Każda sekcja posiada swoje kierownictwo, a na czele Klubu stoi Zarząd, wybierany corocznie przez Walne Zgromadzenie. Prezesem Klubu przez 10 rocznych kadencji jest p. Wincenty Dróżdż, który położył podwaliny pod organizację Klubu i sprężyście nim kieruje.

W ciągu 11 lat istnienia Klub Sportowy „Proch” stał się jednym z najsilniejszych i najwszechstronniejszych na terenie województwa kieleckiego. Pracując wszerz, Klub osiągnął cały szereg sukcesów w poszczególnych gałęziach sportu.

Sekcja Piłki Nożnej: posiada 5 drużyn piłkarskich kompletnie wyekwipowanych; bierze udział w rozgrywkach o mistrzostwo Podokręgu Radomskiego Warsz. OZPN, zajmując czołowe miejsce w kl. A; pragnąc dać należyty wzór swym członkom, zaprasza na mecze towarzyskie znane zespoły lig okręgowych i Polski; zrzesza największą ilość członków i cieszy się największą popularnością; jest zdobywcą Pucharu Strzeleckiego Podokręgu im. ppłk. dypl. J. Lotha.

Sekcja Lekkoatletyczna: od kilku lat zajmuje czołowe miejsce na terenie województwa, zdobywając ostatnio tytuł mistrza Podokręgu i otrzymując od władz sportowych podziękowanie za należytą propagandę lekkiej atletyki na terenie województwa; zdobywa na własność (po trzykrotnych w ciągu 3 lat zwycięstwach) Puchar Przechodni redakcji „Dzień Dobry”, w rozgrywkach, w których brały udział najsilniejsze ośrodki sportowe województwa: Starachowice, Skarżysko, Ostrowiec i Radom; organizuje szereg zawodów propagandowych, zapraszając do Pionek najlepszych zawodników Polski (Kusociński, Gierutto, Hanke i inni).

Sekcja Tenisowa: zrzesza około 100 członków i zajmuje czołowe miejsce w województwie, zdobywając tytuł mistrza województwa i dochodząc do półfinałów gier o mistrz. Polski w kl. B; zdobywa na własność (po trzykrotnych zwycięstwach w ciągu trzech lat) Puchar Przechodni Fabryk Uzbrojenia, nie ponosząc ani jednej porażki; zdobywa szereg sukcesów, bądź zespołowo, bądź indywidualnie przez poszczególnych zawodników wysyłanych na turnieje; gości szereg czołowych zawodników (Spychała, Zbyszewski, Małcużyński, Majewski, Ogrodziński, Lilpopówna i inni), oraz czołowe zespoły: AZS (Warszawa), WLTK (Warszawa), Cracovia i inne.

Sekcja Hokejowa: jedna z nielicznych na terenie wojewódz-

twa, kompletnie wyekwipowana, zajmuje czołowe miejsce w województwie; w roku ubiegłym dochodzi do finału o mistrz. Okręgu Warszawskiego w kl. B (finał nie rozegrany z braku pogody); gości szereg czołowych drużyn stołecznych; odnosi zwycięstwo nad Polonią 5 : 3.

Pozostałe sekcje, aczkolwiek nie są tak zaawansowane, jak poprzednie, wykazują stały postęp i znajdując się pod troskliwą opieką Zarządu dają gwarancję należytego rozwoju.

W roku 1936 Klub zorganizował uroczystość 10-lecia, z okazji której rozegrane zostały spotkania piłkarskie, tenisowe, lekkoatletyczne, gier sportowych i kolarskie, gromadząc rekordową ilość widzów. Dla upamiętnienia pierwszego jubileuszu Klubu udekorowano 25 najwięcej zasłużonych członków odznakami pamiątkowymi, oraz wydano jubileuszowy znaczek klubowy.

Klub cieszy się dużym poparciem Dyrekcji Państw. Wytwórni Prochu, a doceniając znaczenie cennej współpracy Dyrekcji, która w decydującej mierze przyczynia się do tak pomyślnego rozwoju Klubu, nadał godności Członków Honorowych pp. Dyrektorowi Naczelnemu Dr Inż. Janowi Protowi, Dyrektorowi Technicznemu Inż. Stanisławowi Dunin-Markiewiczowi i b. Dyr. Adm. Handl. Zygmuntowi Rakowiczowi.

Klub Sportowy wychowuje młodzież w duchu tężyzny fizycznej, dając jednocześnie możność zdrowej rozrywki zarówno starszym, jak młodszym — po całodziennej pracy.

POLSKIE TOWARZYSTWO WYPRAW BADAWCZYCH

Im większa jest energia żywotna narodu, tym dalsze i tym śmielsze cele stawiają sobie jego przedstawiciele, tym większa jest ich inicjatywa, intensywniejsza żądza czynu, rozmaitsze formy wyładowania nadmiaru sił.

W okresie niewoli, ze względów zrozumiałych, aktywność Polaków skupiała się przede wszystkim wokół jednego zagadnienia — sprawy odzyskania niepodległości.

Dziś, kiedy żyjemy we własnym państwie, kiedy odpadła znaczna część dawnych trosk — energia narodu mniej jest skrępowana, a zdrowy optymizm, zrodzony przez swobodę — w pokaźnym stopniu ją potęguje. Dlatego, dawne formy jej wyładowania dziś wystarczyć nie mogą.

Żywiołowy pęd do sportu, będący niewątpliwie odznaką wzmożonej chęci siły, znajduje sobie ujście bądź w nieprzymuszonym sportowaniu, bądź w wycieczkach turystycznych, pomyślanych na mniejszą lub większą skalę, bądź wreszcie w sporcie zawodniczym, rekordowym. Są jednak natury, którym to nie wystarcza, których niezadawala ograniczona przepisami walka z czasem i przestrzenią. Natury te pragną walki rzeczywistej, niebezpieczeństw stuprocentowych, zwycięstw o nie umownej wartości, które wreszcie w swym dążeniu do zaspokojenia instynktu ekspansywnego nie chcą się ograniczyć do szczupłych możliwości, jakie znajdą wewnątrz kraju, które pociągają Himalaje, Andy, pustkowia podbiegunowe, piaski podzwrotnikowe, głębiny oceanu i stratosfera.

Te ambicje szerokie, na miarę europejską i światową zakrojone, zasługują — z punktu widzenia państwowego — na poparcie. Mylił by się bowiem, kto by mniemał, że Polsce z dalekich, zamorskich badań odkrywczych, z lotów stratosferycznych itp. nic nie przyjdzie. Przynoszą one cały szereg korzyści. A więc: 1) przysparzają korzyści nauce, 2) przygotowują teren dla akcji kolonizacyjnej, ekspansji gospodarczej itd., 3) stanowią nieoceniony środek propagandy imienia polskiego wśród elity umysłowej świata, 4) skierowują aktywność najenergiczniejszych na bardziej szerokie tory, podnosząc zarazem poziom ich aspiracyj.

Poczynania tego typu przekraczają z reguły możliwości pojedynczych osób, a nawet towarzystw. Doprowadzić je do skutku w formie odpowiedniej można tylko skoordynowanym wysiłkiem zbiorowym. W tym celu przystąpiono ostatnio do połączenia towarzystw, mających na celu wyprawy badawcze, w centralnym zrzeszeniu, które poszczególne wysiłki ma kojarzyć w jednolitą, planową całość.

Z końcem ub. r. odbyło się pod przewodnictwem Pana Ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego zebranie konstytucyjne Rady Naczelnej Polskiego Towarzystwa Wypraw Badawczych, przy udziale delegatów Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Klubu Wysokogórskiego PTT., Związku Pionierów Kolonialnych, Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą, Koła Badań Polarnych, Komitetu Lotu Stratosferycznego z jednej strony, a z drugiej strony zainteresowanych instytucyj urzędowych: Ministerstwa Spraw Wojskowych, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa WR i OP, Ministerstwa Komunikacji, Państwowego Urzędu WF i PW, Wojskowego Instytutu Geograficznego i Państwowego Instytutu Geologicznego.

Po uchwaleniu statutu Towarzystwa zebranie dokonało wyboru zarządu, na czele którego stanął minister gen. Kasprzycki. W ciągu stycznia zarząd opracował wytyczne do budżetu i plan pracy na okres 1938/39.

Statut w następujący sposób precyzuje cele Towarzystwa: a) pomoc w pracach i zamierzeniach zrzeszonych w Towarzystwie organizacyj i instytucyj w dziedzinie wypraw badawczych o charakterze naukowym, gospodarczym lub sportowo-odkrywczym, b) piecza nad należytą wartością i poziomem wypraw, a to przez skoordynowanie i uzgadnianie zamierzeń organizacyj i instytucyj zrzeszonych, przy czym dla wypraw o charakterze naukowym zasięga się opinii kompetentnych ciał naukowych, a w szczególności Polskiej Akademii Umiejętności, wzgl. Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych, c) inicjowanie wypraw i układanie zgłoszonych inicjatyw organizacyj i instytucyj zrzeszonych w ramach planu jednorocznego lub wieloletniego, d) pomoc przy opracowywaniu i ogłaszaniu wyników wypraw, realizowana przede wszystkim pod kątem widzenia wszechstronnego wykorzystania tych wypraw dla dobra Państwa, e) pomoc, współdziałanie i inicjatywa badań w zakresie akcji kolonizacyjnej, prowadzonej przez władze państwowe i instytucje społeczne.

„KORONARD".

Niedawno odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie Komitetu Rozdawnictwa Nart Dzieciom **„Koronard"**.

Na wstępie zgromadzenia, imieniem ustępującego zarządu, rtm. Tuczemski złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Dowiedzieliśmy się, że „Koronard", mimo ciężkich warunków materialnych, w jakich pracuje, rozdał w ciągu ostatnich trzech lat **około 1000 par nart,** propagując ideę sportu narciarskiego wśród dziatwy szkolnej całej Polski. Wprawdzie cyfra ta, wobec olbrzymiego stosu próśb, otrzymywanych corocznie, pokryła zaledwie **małą cząstkę zapotrzebowania,** jednak, przy bardzo szczupłych środkach finansowych, jakimi dysponuje Komitet, stanowi ona dowód poważnego wysiłku jego władz. Poza rozdawnictwem nart, Komitet rozesłał ponadto, dla użytku szkół, **2000 broszurek o domowym sposobie wyrobu nart.**

Zebrani postanowili udzielić ustępującemu Zarządowi absolutorium, a zarazem wyrazić dotychczasowemu prezesowi Komitetu, Akademikowi Literatury p. Kornelowi Makuszyńskiemu jak najserdeczniejsze podziękowania.

Następnie dokonano wyboru nowych władz w następującym składzie: Prezes rtm. Tuczemski, Wiceprezes Dr. Wyżykowski, skarbnik p. Maria Jasińska, sekretarz ppor. mgr. Bredy, członkowie zarządu pp. Szeremeta i Kusnerz, komisja rewizyjna ppłk. Ziętkiewicz, Łoś i inż. Nowakowski. Do zarządu weszli również delegaci „Polskiego Radia" i „Sportu Szkolnego", z którymi „Koronard" jak najściślej współpracuje.

Walne zgromadzenie postanowiło **rozszerzyć na przyszłość ramy działalności Komitetu w kierunku propagandy wśród młodzieży szkolnej nie tylko narciarstwa, ale również i innych sportów zimowych i letnich.** Opracowanie odpowiednich zmian statutowych powierzono nowemu zarządowi.

Propagujcie ideę sportu wśród młodzieży! Zapisujcie się na członków „Koronardu"! Adres: Warszawa Solec 20 b m. 40.



Jak dobrze na nartach!

OTWARCIE NOWEGO SCHRONISKA W RAFAJŁOWEJ

W związku z Marszem Narciarskim Szlakiem II-ej Brygady Leg. Pol. w Karpatach odbędzie się w dniu 17 lutego rb. otwarcie i poświęcenie nowego schroniska narciarsko-turystycznego Warszawskiego Klubu Narciarskiego w Gorgonach, stacja Nadwórna. — Schronisko, wybudowane w stylu huculskiej grażdy według projektu arch. inż. W. Wekera przy współudziale inż.



arch. M. Dudryka, położone wśród wspaniałych terenów narciarskich, stanie się punktem wypadowym dla wycieczek w najbardziej malownicze okolice Gorganów i Czarnohory.

Na uroczystość otwarcia Warszawski Klub Narciarski organizuje wycieczkę, która odjedzie z Warszawy pociągiem popularnym dnia 16 lutego rb. o godz. 16 m. 45.

NARCIARSTWO W K.P.W.

W dniu 2 lutego br., odbyły się zawody narciarskie o mistrzostwo Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Okręgu Katowickiego. Do zawodów stanęło 95 zawodników i zawodniczek, a to do biegu płaskiego 75, zaś do zjazdowego 63. Udział brali członkowie wszystkich klubów sportowych K.P.W.: Katowice 39 osób, Mysłowice 13, Piotrowice 15, Chebzie 12, Orzesze 8, Zory i Tarn. Góry po 4 osoby. Podkreślić należy dobre wyniki w biegu płaskim, uzyskane przez Chudałę Aloizego z K.P.W. Zory, Rybińskiego Henryka z K.P.W. Katowice i Ledwonia z K.P.W. Katowice, zaś w biegu zjazdowym przez Chudałę Al. z K.P.W. Zory, Kluzika z Katowic oraz Barona z Wisły. Warunki do biegu płaskiego dobre, zaś do biegu zjazdowego bardzo trudne z powodu nikłej ilości śniegu.

Organizacja spoczywała w rękach ob. Mgr. Janasa oraz komisji sędz.: Bałdego, Szczepanika, Jędryczka i Fabera. Dla niestartujących urządzono wycieczkę na Kubalonkę i Kozince pod przewodn. ob. Piotrowskiego.

INSTRUKTORSKI KURS PŁYWACKI

Okręgowy Ośrodek W.F. w Warszawie przeprowadził kurs dla instruktorek pływania. Kandydatki zjechały się z całej Polski.

Na zakwaterowanie kursu Okręgowy Urząd przeznaczył internat Ośrodka W.F., gdzie odbywały się również zajęcia teoretyczne. Zajęcia praktyczne były przeprowadzane na pływalni YMCA i AZS.

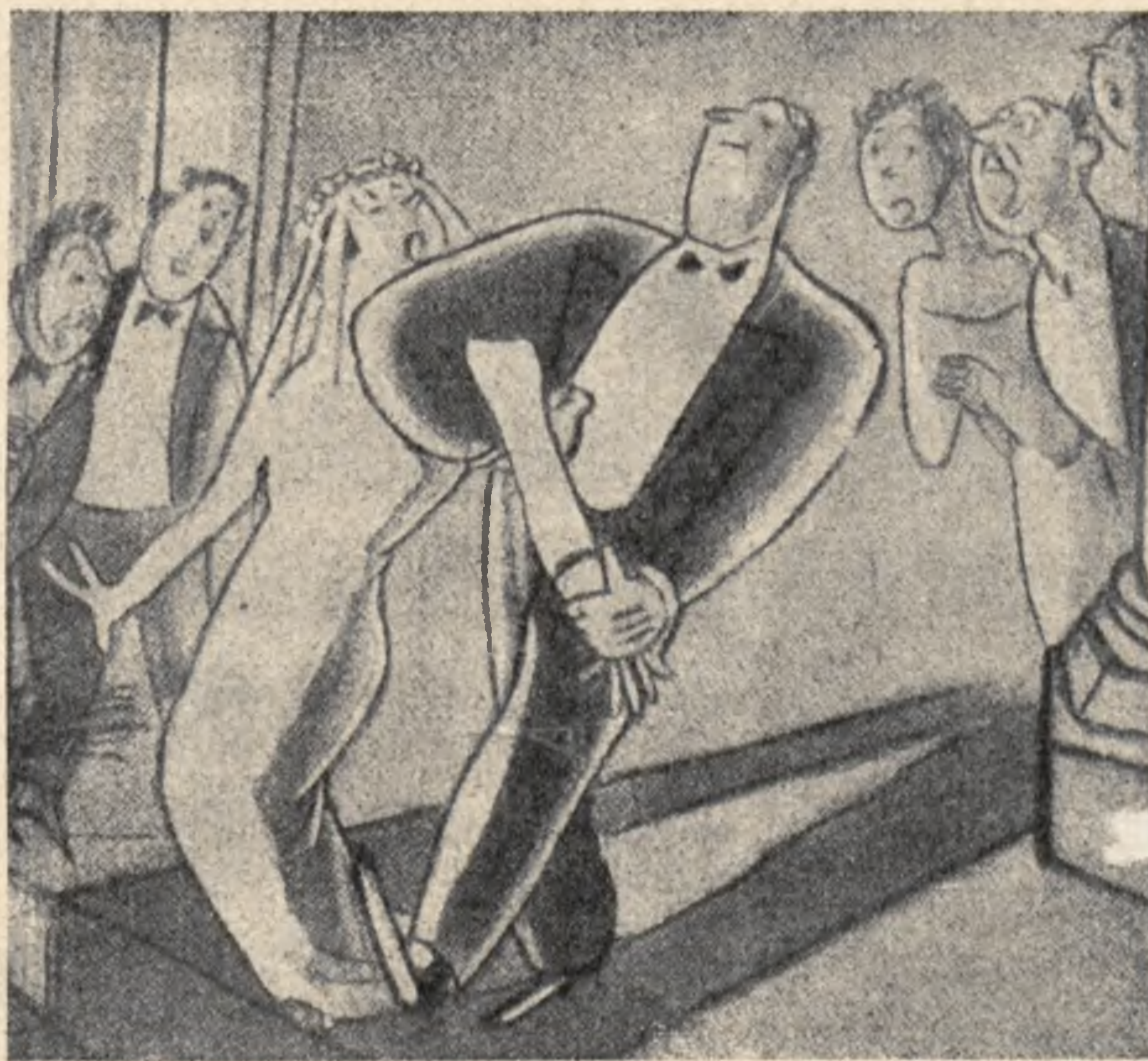
Ze względu na niejednolity poziom wyszkolenia uczestniczek, wiek i wykształcenie (rozpiętość od ukończonej szkoły powszechnej do studiów uniwersyteckich), kurs nie osiągnął w 100% swoich zamierzeń. Na ogólną ilość 26 uczestniczek, tylko 15 otrzymało świadectwa instruktorskie, 10 zostało zakwalifikowanych jako przodownice, i nie otrzymała świadectwa.

Wszystkie uczestniczki, biorąc pod uwagę ich dotychczasowe przygotowanie, skorzystały na kursie dużo, tak pod względem osobistego wyszkolenia, jak i instruowania.

Z NARTAMI PRZEZ WENECJĘ DO DOLOMITÓW.

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy organizuje w czasie od 25 lutego do 12 marca atrakcyjną wycieczkę w Dolomity do Cortina d'Ampezzo, położonej na wysokości 1224 m. wśród wspaniałych terenów narciarskich i posiadającej najnowocześniejsze urządzenia sportowe i turystyczne. Trasa tej wycieczki, w której programie przewidziany jest 10-dniowy pobyt wypoczynkowy w Cortinie, prowadzi przez Wenecję, gdzie wycieczka zabawi 2 noce i 1 dzień. Koszt udziału w wycieczce **wynosi zł. 340.—** i obejmuje przejazdy po za granicami Polski (3 kl.), pomieszczenie i wyżywienie w pensjonatach wzgl. hotelach, transfer bagażu, zwiedzanie, przewodników itp. Koszt wpisu na paszport zbiorowy wynosi zł. 25.—. Zapisy od dn. 19 lutego rb. przyjmują wszystkie placówki Polskiego Biura Podróży „Orbis", które zajmuje się techniczną stroną wycieczki.

HUMOR



Ślub zapaśnika

W następnym numerze: Sprawozdanie z plenarnego posiedzenia Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93